Nr. 80. Lwów — Czwartek dnia 8 Kwietnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: Czw. | św. Dyonizego B. | Matrony Sełun.
Jutro: Pt. | 7 bol. NMP. | Ilaryona Pr.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 5 m. 33
Zachód „ „ 6 „ 33

Długość dnia g. 13 m. —
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 kwietnia.

Przybył już do Warszawy p. Ligin, nowy kurator okręgu naukowego, objął urzędowanie i przed kierownikami szkół warszawskich wygłosił mowę, z której niepodobna wysnuć żadnego wniosku o metodzie, jakiej będzie się trzymał ten zwierzchnik administracyi szkolnej. Oto są jego słowa: „Dwaj moi poprzednicy Witte i Apuchtin wzmocnili w kraju te rosyjskie podstawy wychowania młodzieży, na których teraz spoczywa całe wykształcenie w naszym okręgu. Reskrypt monarszy na imię Apuchtina zawiera dla nas wskazówkę, iż mamy stale trwać przy tych podstawach. Niechże te słowa z wysokości tronu kierują naszemi pracami. Starajmy się przytem, aby wybierane przez nas sposoby i zastosowania były zawsze zgodne z doniosłem pod względem państwowym znaczeniem tych podstaw, które wskazał nam monarszy reskrypt, oraz z pedagogicznem zadaniem. Przejmijmy się gorącem pragnieniem, aby szkoła stała na właściwej wysokości, co zapewni jej ogólny szacunek, a zatem wszelkimi środkami, przedewszystkiem zaś własnym przykładem rozwijajmy w młodzieży poczucie legalności, prawa i sprawiedliwości“.

To są najważniejsze wyrazy p. Ligina, jeśli możemy je uważać za upomnienie, aby ustało łapownictwo, nadzwyczajnie rozwinięte przy Apuchtinie, chociaż on sam pod tym względem był bez zarzutu; dalej — aby ustała nielegalność, albo wprost wyuzdana samowola dyrektorów i inspektorów; i wreszcie — aby już nie było tego, że polska młodzież z powodu swej narodowości była stale traktowana gorzej od młodzieży rosyjskiej. W dalszym ciągu swej mowy wezwał p. Ligin podwładnych do pracy jednomyślnej, szczerego oddawania się zawodowi i ścisłego z nim współdziałania, co znowu może jest delikatną przestrogą, iż zakorzenionej samowoli, próżniactwa i politykowania na własną rękę nie będzie tolerował. W ogóle w przemówieniu p. Ligina nie ma wybitnych akcentów, czego zresztą nie można żądać od administratora, który poważnie się zapatruje na swe zadanie i który w tej chwiejnej epoce sam jeszcze nie wie, jak się rzeczy ułożą. Jego powołanie się na obu poprzedników wynika z biurokratycznego zwyczaju, tak samo jak na przykład we Francyi, każdy minister, z jakiegobądź pochodzi obozu, obowiązkowo powołuje się na hasła, wydane podczas wielkiej rewolucyi. W gruncie jednak rzeczy owo odwoływanie się do przeszłości i kadzenie jej nie posiada praktycznego znaczenia już choćby dlatego, że jest olbrzymia różnica między postawionymi na równi Wittem i Apuchtinem.

Jednocześnie z przybyciem do Warszawy pana Ligina ogłosiło urzędowe pismo ministeryum oświaty „Narodnoje obrazowanie“ rezultaty walki z unitami za pomocą szkół cerkiewnych. Są to szczegóły niezmiernie ciekawe, bo mówią o wstrząsającym dramacie, który w cichości odbywa się na Podlasiu. W całej tej okolicy znajduje się — według sprawozdania — 1,677.000 katolików, 465.000 protestantów i żydów, oraz 389.000 świeżo zaliczonych do cerkwi prawosławnej unitów, między którymi bardzo wielu „opornych“, albo nawet wcale nieochrzczonych. Na nich postanowiono działać za pomocą szkół cerkiewnych i internatów. Rodziców zostawiono w spokoju, zaczęto nawracać dziatwę i w tym celu w ostatnich dwóch latach założono szkół cerkiewno-parafialnych, prowadzonych wyłącznie przez popów, 25, a szkół elementarnych 67. Internatów przy tych szkołach założono sześć — wszystkie w byłych katolickich, a teraz prawosławnych klasztorach, z których trzy żeńskie i tyleż męzkich. Do internatów brane są dzieci z wsi okolicznych na całe utrzymanie, bez żadnego wynagrodzenia ze strony rodziców, wybierane są jednak dzieci rodziców „opornych“ lub katolickich. Ci rodzice mogą w dni oznaczone odwiedzać swą dziatwę, a wtedy zawsze odbywa się w cerkwi uroczyste nabożeństwo, dzieci śpiewają i przystępują do Stołu Pańskiego, poczem następuje ugoszczenie.

O wpływie takich szkół cerkiewnych i internatów na dorosłą ludność tak pisze sprawozdanie: „W r. 1895 już zauważono pewne zainteresowanie się chłopów sprawą wychowania ich dziatwy. Podczas adwentu i postu wielkiego, gdy uczniowie przygotowywali się do spowiedzi, poczęli oporni zachodzić do cerkwi — z początku, aby posłuchać, jak dzieci śpiewają i czytają z psałterza, potem zostawali i na naukach duchownych, a wreszcie niektórzy z nich wyrazili chęć odbycia spowiedzi. Od lat dwudziestu zdarzyło się takich wypadków po raz pierwszy sześć. W czasie postu wielkiego zmarł pewien oporny włościanin, ojciec dwóch internistów. Duchowny zabrał wszystkich uczniów i z nimi, w chacie nieboszczyka, odprawił modły. Oporni trzymali się zdaleka, ale gdy ujrzeli pogrzeb, w którym wzięli udział wszyscy popi i siostry zakonne, a dziatwa śpiewała żałobne pieśni, niektórzy oporni poklękli, a potem poszli za konduktem. W ogóle ustrój szkół cerkiewnych i internatów sprawia głębokie wrażenie na dzieciach i ich rodzicach. Uczniowie i po opuszczeniu szkoły przeważnie odwiedzają cerkiew, chociaż należą do rodzin opornych. Jedni czynią to potajemnie, inni za zgodą rodziców, którzy już się godzą z myślą odstępstwa dzieci od unii. I tak w Mszanie sześciu uczniów otwarcie przystąpiło do prawosławia, jeden zaś powiedział zwierzchnikowi duchownemu, że gdy może, zagląda do cerkwi, ale do spowiedzi nie pójdzie, bo rodzice jego, fanatycy katoliccy, nigdyby mu tego nie przebaczyli. W Kryczewie dwaj uczniowie potajemnie dali się ochrzcić. W Dańcowie, gdzie mieszkają sami oporni, długo nie można było ściągnąć do szkoły żadnego chłopca, ale teraz niektórych posyłają już sami rodzice i nieraz zachodzą do cerkwi na śpiewy i czytanie psałterza przez dziatwę. W internatach klasztornych w Wirowie, Leśnej, Bordyłowie, Teolinie, Jabłoczynie i Petrykowie znajduje się po 18 do 26-ciu dziewczynek, nietylko z rodzin opornych, ale także rzymsko-katolickich; utrzymanie ich, nauczanie i nawet cały przyodziewek pokrywa się z kosztów klasztornych i jest to wydatek dość wielki w szczupłym budżecie ubogich sióstr zakonnych, lecz korzyść tych internatów ogromna, bo przedewszystkiem cała okoliczna ludność nabiera zaufania do klasztoru, którego siostry zakonne pałają gorącą miłością do swych wychowanic, a nadto te wychowanice gorliwie wyznają prawosławie i mówią tylko po rosyjsku. Jest już takich uwolnionych do domu 52 dziewczyny, które z zapałem krzewią prawosławie i rosyjskość wśród obcoplemiennej i innowierczej ludności. Trzy dziewczęta z rodzin opornych przeszły na prawosławie w sposób nader uroczysty, podczas święta cudownej Matki Boskiej w Leśnej, kiedy ogromne tłumy przybyły z całej okolicy na tradycyjny obchód. Sprawiło to na ludzie podniosłe wrażenie, po czem z dziewięciu innych opornych unitek jeszcze dwie zgłosiły się do chrztu za zgodą rodziców. W ogóle można powiedzieć, że szkoły cerkiewne i internaty są najlepszymi i najpewniejszymi rozsadnikami prawosławia i narodowych rosyjskich zasad w kraju chełmskim“.

Sądzimy jednak po cyfrach przytoczonych ze sprawozdania, że o wiele pokaźniejsze są skutki misyonarskiej działalności wśród pogańskich murzynów w Afryce, wśród Chińczyków i Japończyków. Po co tyle łamania uczuć ludzkich, po co tworzyć rozdwojenie w rodzinach, zniewalać dzieci do ukrywania wiary przed rodzicami, skoro jedynym rezultatem takiej działalności jest przeciągnięcie katolika na prawosławie. Dziwna rzecz, że w tak ogromnem państwie, jak Rosya, mogą powstawać tak małostkowe dążenia! Szkół cerkiewnych 25, internatów 6, elementarnych szkółek 67 razem przez dwa lata pracowało nad sprawosławieniem pięćdziesięciu kilku chłopców i dziewcząt — i to jest wszystko, czem może się pochwalić całe prawosławne duchowieństwo na Podlasiu. Prawdziwie fatalny rezultat!

List cesarski. — Większość? — Rozporządzenie językowe.

Piszą nam z Wiednia, 6 kwietnia:

Według ogłoszonego dziś odręcznego pisma Cesarza, rząd, wyznaczony przez niego „powinien, niekrępowany (unbeirrt) chwilowemi trudnościami w układzie stronnictw, powodować się w swej czynności wyłącznie ogólnym i państwowym interesem“. Dlatego Cesarz, wygłaszając ponownie zupełne zaufanie do hr. Badeniego i całego gabinetu, wzywa go, aby sprawował rządy w myśl programu swego z 22 października r. 1895, tudzież ostatniej mowy tronowej. W owym programie, wygłoszonym przed Izbą poselską 22 października, hr. Badeni zaznaczył swą niezawisłość od stronnictw, wielką swą odpowiedzialność wobec Monarchy, państwa i współobywateli, i zapewniał, że będzie prowadził, a nie da się prowadzić. Także ostatnia mowa tronowa nie zapowiadała żadnej ściśle określonej większości parlamentarnej, lecz tworzyła podstawę, na której mogą współdziałać wszystkie stronnictwa umiarkowane w granicach obowiązującej konstytucyi. Po krótkiej fazie składania większości parlamentarnej, gabinet powraca więc do swego pierwotnego charakteru gabinetu nieparlamentarnego. Po tej stronie sytuacya jest całkiem wyjaśniona.

Natomiast nibyto powstała już, niezależnie od rządu, a nawet według pewnych komentarzy, w celu narzucenia mu swej woli, większość prawicy i zgodziła się wybrać wspólny komitet wykonawczy do... kontroli rządu! P. Jaworski na wczorajszem zebraniu prezesów klubów stanowczo zaprzeczył doniesieniom o utworzeniu komitetu wykonawczego. Rzekomy wczorajszy komunikat Koła polskiego, na którym dzisiejsze dzienniki opierają swe rozumowania, jest albo po prostu podrobionym, co odsłaniałoby działające po za kulisami zuchwałe intrygi, albo też oznacza fazę przedawnioną o decyzyach Koła. Ostatecznie podobne zorganizowanie prawicy mogłoby się okazać pożytecznem, gdyby miało na celu zmusić np. młodoczechów do głosowania za projektami ugody węgierskiej. Jeżeli jednak woźni tej nowej prawicy szumnie zapowiadają, że gabinet musi się jej poddać bezwzględnie, to najprzód nie znali jeszcze dzisiejszego listu Cesarza, a potem oczywiście się mylą, przypuszczając, że Koło polskie więcej się będzie krępowało życzeniami młodoczechów, a choćby katolickiego stronnictwa ludowego, niż względem na gabinet, na którego czele stoi hr. Badeni, tudzież na życzenie Cesarza, który dziś ponownie zaznacza niezależność gabinetu od kombinacyi stronniczych. Bez głosów Koła owa rzekoma większość staje się mniejszością, choćby istotnie obejmowała wszystkich, wymienionych w odnośnych biuletynach posłów, — co nie jest wcale rzeczą pewną.

Ogłoszone dziś rozporządzenie językowe dla Czech, według którego wszyscy państwowi urzędnicy tej prowincyi, nie tylko sądowi, powinni wykazać się znajomością obu języków krajowych, jest ogromną zdobyczą Czechów. Hr. Taaffe stanowczo się wzbraniał wydać takie rozporządzenie, hr. Badeni wie doskonale i wypowiedział to kilkakrotnie, że to rozporządzenie Niemcom nakłada wielkie ofiary — takie, jak gdyby np w zachodniej Galicyi nikt nie mógł zostać urzędnikiem, nie władając językiem rusińskim. Słowem hr. Badeni Czechom dał więcej, niż ktorykolwiek z jego poprzedników, nie wyjmując Belcredego, Hohenwartha, Taaffego i... hr. Schoenborna! Na Czechów teraz przyszła kolej okazania, czy posiadają najszlachetniejszą cnotę: wdzięczności. Jeżeli ją posiadają, to powinni starać się ze wszystkich sił, aby hr. Badeniemu ułatwić dalsze zadanie i unikać wszystkiego, coby mogło utrudnić jego sytuacyę.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 1 kwietnia.

Znowu okazaliśmy się optymistami! Tak się cieszyliśmy objęciem rządów przez ks. Imeretyńskiego, tyle przywiązywaliśmy do tego faktu nadziei, że rozczarowanie, którego obecnie doznaliśmy staje się tem przykrzejszem Nowa era pomyślniejsza dla naszego społeczeństwa, zerwanie z dotychczasowym systemem rządzenia, nie wyszły dotychczas niestety z poza granicy marzeń złudnych. Patrzaliśmy na nasze stosunki przez różowe szkiełka, każde słowo wypowiedziane przez nowego wielkorządcę komentowaliśmy fałszywie na naszą korzyść, gdy tymczasem faktycznie nic się niezmieniło, a dawny system praktykowanym będzie i w dalszym ciągu. Zaszła jedynie zmiana ujawniająca się w ukróceniu samowoli „czynowników“ dającej się na każdym kroku tak dotkliwie we znaki tutejszej ludności, oraz zaprowadzenie do pewnego stopnia swobody cenzuralnej.

Znaną wam zapewne już jest odpowiedź, którą dał ks. Imeretyński deputacyi przybyłej do niego w sprawie pomnika Mickiewicza powiedział mianowicie, że najsympatyczniejszą dla niego jest myślą, postawienie pomnika w katedrze św. Jana. Odpowiedź wywołała tu ogromne wrażenie. Zanotować jeszcze wypada, że deputacya składała się z Henryka Sienkiewicza, Piotra Chmielowskiego i Michała Radziwiłła.

Fejletonista „Tygodnika illustrowanego“ *Quis* przewidywał rezultat zabiegów komitetu gdyż w jednym z ostatnich fejletonów w wymowny sposób przestrzegał przed możliwością rozczarowania. Pozwolę sobie zacytować tę jego przestrogę:

„Do chwili urzędowego rozstrzygnięcia sprawy, właściwiejby było powstrzymać się z dyskusyą publiczną o szczegółach i przezornie zająć stanowisko wyczekujące. W podobnych rzeczach zasada: *festina lente*, choć nie łatwa do zachowania, ma bardzo poważną racyę za sobą, a trzeźwy rozsądek nakazuje stosować się do niej. W tych dniach mają być dopiero uczynione pierwsze kroki, bo trudno bez rozważenia projektu i sytuacyi przedsięwziąć je wcześniej.

„Postępujmy ostrożnie i logicznie, krok za krokiem, nie wyprzedzając konsekwentnego rozwoju rzeczy, abyśmy sami sobie rozczarowań nie zgotowali, przerachowawszy się z rzeczywistością, która tak rzadko odpowiada naszym illuzyom...

„Nie każdy jaśniejszy błysk marcowej pogody, w naszym klimacie jest już wiosną; czasem śniegi jeszcze w maju spadają i mrożą zawczesne kwiaty. Co wiosna powtarza się to i co wiosna zaziębiamy się z winy własnej nieopatrzności, a potem chodzimy zakatarzeni, kaszlemy, stękamy i przechodzimy influencę, która w moralnym organizmie bywa często szkodliwszą, niż w fizycznym...

„Polityka ma także swoją hygienę, której trzeba przestrzegać, zwłaszcza w porach przejściowych“.

Niedawno zamieściły *Moskowskija Wiedomości* artykuł przesycony jadem i ślepą nienawiścią ku Polakom. Asumpt do napaści dał pismu temu fakt następujący: W miesiącu sierpniu r. p. ma się odbyć w Moskwie międzynarodowy zjazd lekarzy. Na zaproszenie urządzającego ten zjazd naukowy komitetu, zawiązał się w Krakowie komitet polski, który ma lekarzom ułatwić wzięcie udziału w obradach. Ogłoszenie o zawiązaniu się tego komitetu oburzyło do tego stopnia *Moskowskija Wiedomości* iż w zjadliwy sposób rzuciło się ono na społeczeństwo polskie, denuncyując, że lekarze polscy nie przybędą w celach naukowych, jeno pod płaszczykiem kongresu krzewić będą swoje idee narodowe. Czyni ów artykuł polskim lekarzom zarzut z tego, iż na zjeździe wystąpią jako Polacy! Napaść ta znalazła energiczne odparcie w doskonałym artykule warszawskiego *Słowa*, które między innemi tak pisze:

„Jakież to dziwne pomięszanie pojęć! Nieprzejednani zrozumieć nie mogą, czy nie chcą, że uczeni Polacy z trzech dzielnic nie dążą drogą zjazdów do zjednoczenia narodowego z tego prostego powodu, że dążyć nie potrzebują. Polacy, czy to pod berłem rosyjskiem, czy pod austryackiem lub pruskiem żyjący, Polakami są i nigdy niemi być nie przestaną; nie potrzebują więc sztucznemi sposobami jednoczyć tego, co jest zjednoczone i czego nic na świecie faktycznie rozłączyć nie może. Wszakże ta jedność narodowa nie ma żadnego związku z jednością państwową i przypisywać zamiary odbudowania Państwa Polskiego lekarzom, aptekarzom lub prawnikom polskim, którzy występują na zjazdach międzynarodowych jako Polacy, jest poprostu nonsensem.

„Narodowość jest prawem przyrodzonem i nikt nie może być nieoficyalnie Polakiem a oficyalnie członkiem innej narodowości, tak jak nie może być równocześnie brunetem i blondynem. Zdarza się wprawdzie, że bruneci występują w teatrze jako blondyni i vice-versa, ale to tylko w teatrze, a przywdziana na chwilę peruka, koloru ich włosów nie zmieni. Otóż nie wiem, czy interes wspólny zyskałby na tem, gdyby Polacy w stosunkach swoich do państwa zapożyczali wzorów postępowania u aktorów. Mnie się zdaje że nie — i że więcej chyba zaufania są godni i większe dają rękojmie uczciwego postępowania względem państwa ci, którzy otwarcie mówią, czem są i co myślą, niż renegaci i przekupnie, którzy za pieniądze lub karyerę gotowi są wiarę, narodowość i wszystkie swoje prawa przyrodzone sprzedać“.

Wyborny ten artykuł *Słowa* zrobił tu wielkie wrażenie i wszyscy dziwią się, że cenzura go puściła.

Mam do zanotowania bardzo piękny objaw. Kilku Niemców w Warszawie zamierzało w dniu urodzin Bismarka uczcić żelaznego księcia telegramem gratulacyjnym od ogółu Niemców w Warszawie, lecz agitacyę ich spotkał wielki zawód. Przeszło 100 osób odesłało kurendę z odmowną odpowiedzią, rozsądni bowiem Niemcy żyjący wśród społeczeństwa polskiego, nie chcą go drażnić objawami czci dla wroga naszego narodu.

Miasto nasze wzrasta z każdym dniem niemal. Świadczą o tem najlepiej daty statystyczne odnoszące się do wzrostu ludności Warszawy. I tak w roku 1564 liczyła Warszawa 12.990 mieszk., zaś w r. 1659 tylko 5.130 — a to skutkiem najazdów szwedzkich i morowej zarazy. Odtąd miasto wzrasta, w r. 1787 wykazuje 96 tysięcy, a w r. 1792 już 120 tysięcy. Klęski lat 1793—5 dają się miastu uczuć dotkliwie, liczba ludności spada na 66 tysięcy, a podnosząc się stopniowo, dopiero po latach trzydziestu wraca do cyfry 120.000. Odtąd rośnie stale i szybko a w ostatnich latach nawet bardzo szybko. 150 tysięcy osiąga w r. 1843, 200 000 w r. 1863, 300 tysięcy w r. 1876, 400 tysięcy w r. 1884 w r. 1890 przekroczyła pół miliona, zaś rok bieżący reprezentowany jest poważną cyfrą 618 tysięcy mieszkańców.

Wiedeń 3 kwietnia.

Wracam jeszcze raz do mowy tronowej, którą Cesarz otworzył bieżącą sesyę parlamentarną. Omawiano tę mowę już wielokrotnie, a najwięcej co do jej strony politycznej. Nam wypada zastanowić się jeszcze nad tem, co ta mowa przynosi nowego pod względem ekonomicznym.

Trzy wielkie kategorye twórczości ekonomicznej: rolnictwo, przemysł i rękodzieła znalazły w tym programie uwzględnienie. „Rolnictwo chronić należy przeciw groźnym niebezpieczeństwom“ Padły wreszcie z najkompetentniejszego miejsca słowa rozjaśniające bez upiększeń pełną zgrozy sytuacyę, w jakiej znajduje się „produkcya rolnicza, to potężne źródło państwowej siły i dobrobytu“. Mowa tronowa wskazuje na jeden ze środków, których chwycić się należy dla zapobieżenia wyschnięciu tego źródła. Ma nim być organizacya stowarzyszeń rolniczych.

W szczegóły taki program wchodzić nie może. Ale zrozumiemy, że ta organizacya, opierając się głównie na siłach prywatnych, liczyć będzie mogła na pomoc kraju i państwa; że zapośredniczy ona wreszcie w sprawie tańszego kredytu bankowego, hypotecznego i osobistego; że ustanowi kasy osobne i fundusze na melioracye; że utrzymywać będzie mogła składy i wchodzić w rokowania z kolejami co do taryf; że oprze się, i ze skutkiem pewnym, machinacyom giełd i spekulacyom na majątek włościan w pocie czoła zarabiany; że skupi dokoła siebie wszystkie umysły chcące pracować; rozpowszechni lepsze metody uprawy, da sposobność do nabywania nasion, bydła, koni w doborowych gatunkach; że siecią gęstą ogarniając kraj cały, poruszy ospałych, niechętnych lub wątpiących; że uruchomi jednem słowem wszystko, co leży jako martwa, niepłodna lub mało co płodna wartość.

Przemysłowi zapowiada mowa tronowa silne poparcie. Poparcie to leży w kolejach nowo budować się mających i — co główniejsza — w zamierzonem rozszerzeniu żeglugi morskiej. Zamierzona też reforma towarzystw zarobkowych i gospodarczych i ustawa o czekach do tego zmierzają celu. Przemysłowi zarówno jak i rolnictwu służyć mają nowe drogi wodne, które staną wreszcie na porządku dziennym. Oczywiście w pierwszym rzędzie przyjść musiałby do skutku kanał między Odrą a Dunajem. Połączenie między Odrą a Wisłą i między Wisłą, Sanem i Dniestrem byłoby tylko kwestyą krótkiego już czasu, i jakichkolwiek żądanoby ofiar od naszego kraju, na taki cel poświęcić je musielibyśmy, jeśli ratować się chcemy od zupełnego zgniecenia przez konkurencyę rolnictwa zagranicznego.

Rękodziełom równie jak rolnictwu przyjść ma z pomocą podniesienie dzielności zawodowej i to głównie przez asocyacyę. Tylko dzięki stowarzyszeniom może rzemieślnik korzystać z motorów, z tańszych cen surowca, z łatwiejszej sposobności zbytu towaru hurtem. Dzielność zawodowa wytwarza pewne specyalności, niedające się zastąpić ani tandetą, ani maszyną. W społeczeństwie, pracującem parą i elektrycznością, jest i dla rzemieślnika jeszcze miejsce, ale musi on kształcić się i postępować z wynalazkami i ulepszeniami zagranicy. W to bije myśl mowy tronowej.

Wszystkim warstwom produktywnym dolega ciężar podatkowy, wszystkim utrudnione jest nabywanie nieruchomości, obciążone należytościami aż do 4.50 pct, Podatki uległy już reformie, która je w części przenosi z klas najuboższych na klasy zamożniejsze. W tym samym duchu opracowaną ma być ustawa o należytościach, uwzględniająca nieruchome majątki średnie i mniejsze I sądowe należytości mają uledz zmianom podyktowanym przez zaprowadzenie nowej procedury.

Dochody krajowe w żadnym nie stoją stosunku do wydatków, a stąd wynika ciężkie opodatkowanie w dodatkach do podatków. Aby choć w części ulżyć autonomicznym tym gospodarstwom, rząd popierać będzie ustanowienie osobnych podatków krajowych, a nadto chce z zamierzonego podwyższenia podatków konsumcyjnych część ich odstąpić krajom. Prawda, że to podwyższenie nakłada znów wielkie ciężary na ludność; ale mimo wszystkich skarg na konsumcyjne podatki jest to jedyna jeszcze forma ciężarów jako tako znośna i pewna. Państwo, opodatkowując choćby najwyżej kapitał ruchomy i nieruchomy, naraża się na emigracyę tych kapitalistów i spadek cen ziemi, a nadto pozbywa się środków koniecznych do zaspokojenia bardzo wielkich potrzeb.

Zwalczać podatki konsumcyjne, znaczy przeto zwalczać możliwość wszelkich inwestycyi państwowych, z których szeroka, biedna ludność najwięcej korzysta, jako to: dróg, szkół, bezpieczeństwa publicznego. Żądając kanałów wodnych, kolei, wsparć w razie katastrof, szkół przemysłowych, gimnazyów, wszechnic, żądając ubezpieczenia granic silnem wojskiem, musimy też spłacić i koszta za to wszystko. Państwo nie jest żadnym bankiem spekulującym na zysk, nie chowa sobie pieniędzy. Chodzi tylko o to, aby w rozkładzie ciężarów była miara pewna i aby uwzględniano produkta, istotną stanowiące potrzebę ludności. Na chleb, mięso, mleko, nie nakłada się specyalnych podatków, choć był czas we Włoszech, że i na mąkę nałożyć musiano specyalny podatek (impote della farine), a ludność znosiła to, bo czuła, że nie ma innego wyjścia.

W ogóle mowa tronowa nie chce wielkich wstrząśnień. Robotnikom n. p. przyrzeka reformę ubezpieczeń od wypadków i od chorób, ale wszystko w granicach dzisiejszego porządku społecznego, dzisiejszych ustaw zasadniczych i bez zbytecznego obciążenia przedsiębiorców. Zatrudnianiem biednej ludności w miejscu jej pobytu, będzie się rząd starał wstrzymywać ją, zwłaszcza od emigracyi zamorskiej, lub zagranicznej, z pomocą nowych ustaw, regulujących stanowczo tę tak ważną kwestyę. Wyzbywanie się gruntów przez małych posiadaczy i wędrówki po złote runo za ocean, są z pewnością nieszczęściem. Emigracya zaś bezrolnej ludności żadną nie da się powstrzymać ustawą, jeśli nie nastręczy jej się sposobności do pracy i zarobku.

Podniesienie poziomu wykształcenia, poparcie sztuki większe, niż dotychczas, troskliwsze wychowanie ludności w szkole, przygotowanie zastępu należycie do tego uzdolnionych nauczycieli, ułatwienie zdobywania bytu szerokim warstwom ludności — oto środki, po których mowa tronowa spodziewa się pogodzenia sprzecznych i zwaśnionych interesów ekonomicznych i narodowych. I jest to też jedyna metoda w Austryi. Jeśli Kroaci chcą Dalmacyę połączyć z Kroacyą, a Czesi utworzyć osobne królestwo morawsko-szląsko-czeskie, jeśli Włosi domagają się podziału Tyrolu na dwa kraje, a Niemcy narodowi wytępienia Słoweńców, to na takie, byt monarchii kwestyonujące desyderata, zrodzone z niechęci i niezadowolenia ekonomicznego, zarówno jak i ze snów politycznych najlepszą odpowiedzią: pracujcie, a kto najwięcej zapracuje, najwięcej też będzie miał sił politycznych. Pole otwarte wszystkim. Ale nie do sporów, tylko do uczciwego współzawodnictwa.

W chwili zaś bieżącej przedewszystkiem dominują dwa zagadnienia: ugody z Węgrami i walutowej reformy. Rozpoczyna się nowy okres pracy Obyśmy i my w naszym kraju wyszli z niego silniejsi i pojednani.

Rozruchy antysemickie

w Chodorowie.

Chodorów 6 kwietnia.

Przez Chodorów przeszedł huragan, straszniejszy od burzy, bo huragan podnieconych uczuć ludzkich.

W Chodorowie jest około 300 domków, z tych 100 należy do żydów, a wszystkie są znacznie uszkodzone: wszystkie szyby rozbite, ramy okien, szyldy, drzwi pogruchotane, nie dość na tem: wewnętrzne urządzenia domostw zniszczone do szczętu: łóżka, szafy, stoły, połamane w drobne kawałki, tylko do pieca kłaść jak polana; towary, bielizna, kosztowne kandelabry, jedwabne stroje żydówek, odświętne atłasowe chałaty podeptane w błocie, nie do użytku. Niszcząc mienie żydowskie rozjuszony tłum nie oszczędzał i żydów, bito ich w domach i na ulicy.

Przez dwa dni szalał huragan ludzkich namiętności.

Na stacyi Chodorów krzyżują się pociągi ze Lwowa i Czerniowiec. Gdy wysiadałem z lwowskiego pociągu, z trudnością przecisnąłem się przez tłum żydów, cisnących się do pociągu lwowskiego i stojącego równocześnie na stacyi pociągu z Czerniowiec. Żydzi uciekają z miasta. Uprzejmy naczelnik stacyi poinformował mnie, że pociągami kolejowemi wyjechało już przeszło 600 żydów. Nie mało też skryło się u krewnych swoich, zamieszkałych w okolicy. Ogółem mieszka w Chodorowie 2500 żydów na 4000 wszystkich mieszkańców.

Na dworcu zgodziłem „fiakra“ żydowskiego do miasteczka. Wsiadam, równocześnie ze mną wskakuje na wóz około 10 żydów. Zwracam ich uwagę, że dla siebie zgodziłem furmankę. „A to panu nic nie szkodzi, chyba konio-

wi" — odzywa się jeden butnie... Z wielkim trudem udało mi się spędzić pasożytnych pasażerów. Spustoszone domy zauważyłem dopiero gdyśmy minęli popularne w galicyjskich miasteczkach t. zw. żydowskie niebo, t. j. sznurek poprowadzony w tem miejscu na poprzek drogi, w którem zaczyna się szereg żydowskich kamienic. *A propos* tego „nieba" opowiadał mi naczelnik poczty chodorowskiej p. Jan Kołpaczkiewicz charakterystyczną rzecz. W poniedziałek pod wieczór, gdy rozruchy były najgwałtowniejsze, zauważył on, że kilku robotników majstruje coś koło słupów telegraficznych. Obawiając się, że chcą może przerwać druty, zbliżył się do nich i prosił, aby nie psuli telegrafu. Na to otrzymał następującą odpowiedź: „My telegrafu nie psujemy, ale nie wypada, aby na cisarskim drucie żyd siedział". Rzekli i zerwali flegmatycznie „niebo żydowskie" rozciągnięte nad drutem telegraficznym.

Według informacyi zasięgniętych u wiarogodnych mieszkańców Chodorowa, rozruchy są wyłącznie objawem antysemityzmu i to nie rasowego, sztucznie wytworzonego, ale ekonomicznego. Antysemityzm ten miał tutaj lepszego niż Lueger agitatora — straszną nędzę robotników chrześcijańskich a brutalny wyzysk ze strony żydów. Zajścia te spowodowali, jak już wiadomo naszym czytelnikom z wczorajszego numeru, robotnicy, zajęci przy budowie nowej linii kolejowej Chodorów-Rohatyn-Podwysokie. Robotnicy tego rodzaju, wyłącznie prawie Mazurzy, stanowią upragniony przedmiot wyzysku wszelkiego gatunku wyzyskiwaczy wszystkich powiatów. Ich przybycie w jakąś okolicę budzi w tego rodzaju pijawkach nadzieje dorobienia się majątków. Wyczekują ich przybycia z równą niecierpliwością, jak włoscy „lazzaroni" na przyjazd Anglików. Robotników tych nazywają ogólnie „Barabami". Pochodzenie tego przezwiska dwojako jest tłumaczone: jedni twierdzą, że pochodzi od słowa „Bahnarbeiter" — drudzy, że od słowa „Bahnraben", a to dlatego, że falangi tych robotników, tych wytrwałych na niewygodę narzędzi cywilizacyi, jak kruki za żerem, za pracą, za chlebem postępują, wzdłuż nowych linii projektowanych kolei. Wszędzie za nich, jak pająki na ofiary, czyhają z przeróżnemi kruczkami wyzyskiwacze. Wyzysk tych biedaków w chodorowskim powiecie przechodził wszelkie granice.

Najwięcej wyzyskiwali „barabów" przedsiębiorcy budowy 18 km na linii ku Rohatynowi, bracia Tauberzy, Karol i Emanuel, i ich kasyer, a zarazem inkasent kasy chorych w Bóbrce p. Bilgrey. Od nich byli „baraby" zależni, więc musieli wszystko znosić.

I tak za pracę od piątej rano do siódmej wieczorem pobierali mazurzy po 60 do 90 ct., ale tylko nominalnie; bo gdy pan kasyer zaczął odliczać przeróżne „abcugi" na narzędzia, na podwójną kredką notowany kredyt w kantynach pp. przedsiębiorców, na kasę chorych, na to i owo, dostawało się spracowanym robotnikom z końcem tygodnia ledwie 50 pct. nominalnej płacy.

Pan kasyer korzystał też na niekorzyść „barabów" ze swego stanowiska inkasenta kasy chorych. Zamiast — jak w innych okolicach — pobierać na wkładki od guldena 2 ct. pobierał 3 ct. Natomiast w razie zasłabnięcia pobierali robotnicy z kasy chorych — nie jak wszędzie 60 pct., lecz tylko — 30 pct.

Prócz Tauberów, kto żyw, żydowski piekarz, rzeźnik czy nawet trafikant jak mógł ciągnął skórę z „barabów". Piekarz wiedząc, że kundmani muszą u niego kupować, liczył za chleb niemożliwie drogo, choć jego chleb był mieszany z owsem, gliną, piaskiem. Rzeźnik ustanawiał ceny za kości z maleńkim kawałkiem mięsa, jakie mu się podobało. O trafikancie opowiadają, że raz za pożyczenie pióra z atramentem do poprawienia jakiegoś przekazu, kazał sobie zapłacić jakiemuś „Barabie" aż 3 centy. Prócz tego czyha na kieszenie „Barabów" ogromna liczba, bo aż około trzydzieści pokątnych szyneczków. Interpelowałem w tej sprawie wójta gminy p. Kaszyńskiego. Pan wójt tak bardzo był jednak zajęty robieniem laską w błocie chodorowskim rowku na ściekającą z kałabaszki wodę, że nie mógł mi objaśnić jak się to może dziać, że w tak małem miasteczku nie można dopilnować, aby pokątne szyneczki nie istniały. Do tego pana wójta udawali się swego czasu „baraby" z prośbą, aby rada gminna nie pozwoliła ich wyzyskiwać, ale to naturalnie na nic się nie zdało. „Baraby" pod fałszywym adresem udali się, bo ze skargą na wyzyskiwaczy nie należy chyba iść do ich sobowtórów. W radzie gminnej jest bowiem większość żydowska, aż 13 żydów i to przeważnie dostawcy „barabów". Te niezdrowe stosunki panujące w miasteczku, ten zawodowy, brutalny, bo jawny, wyzysk „barabów" stanowiły pośredni powód obecnych przykrych zajść w Chodorowie. A i bezpośredni powód dali żydzi, a nie „baraby", cieszący się ogólnie sławą ludzi pracowitych, spokojnych, żyjących zgodnie z tutejszą przeważnie ruską ludnością.

Borbifaksem Chodorowa jest Baruch Szmul Strauchler, tęgi, krwisty rzeźnik, wszczynający aroganckо, pewny swojej siły, o byle co kłótnie; — wcale nie rzadki typ wśród żydów, zamieszkujących prowincye. Otóż tego Strauchlera — opowiadał mi to łaciński proboszcz chodorowski — kłuło w oczy, że w jednym z młodych „barabów" kocha się na zabój ładna młoda żydówka. Żydówka ta przyszła za „barabą" aż hen z pod Krakowa. Fakt, że żydówka chciała się ochrzcić, aby mogło się stać po woli „Baraby", który chciał się z nią ożenić, budząc fanatyzm religijny, powiększył jeszcze nienawiść Strauchlera. Chciał koniecznie rozerwać ten stosunek. Ostatecznie uchwaliła rada gminna *curiosum*: odesłanie żydóweczki do rodzinnego miejsca na koszt gminy. Nie umniejszyło to jednak nienawiści do „baraby". W niedzielę nienawiść ta objawiła się czynnie i sprowokowała opłakane zajścia. „Baraba" ustrojony odświętnie, przechadzał się koło jedynego chrześciańskiego sklepu p. Koppa. Strauchler widząc go tak ustrojonego, porwany ślepą złością, rzucił go nagle, bez żadnego powodu, w błoto uliczne, którego w Chodorowie podostatkiem, a gdy ten się z kałuży gramolił, naśmiewał się z niego i cieszył, że jego ubranie takie brudne jak jego dusza". To było bezpośrednim powodem zajść. Powalonego „barabę" spotkali towarzysze, krzyknęli: „hurra na żydów" i zaczęła się bijatyka. „Baraby" bili drążkami, a żydzi czem się dało, haczykami, sztabami od sklepów, orczykami. Ludzie z inteligencyi miejscowej próbowali uspokoić dobrem słowem „barabów" ale to nie skutkowało; dopiero taktowna, rozumna przemowa sędziego Nahlika, który właśnie, może w pół godziny po powstaniu bójki, z komisyi w mundurze przyjechał, uspokoiła tłumy. Dnia tego rozruchy już się nie ponowiły, ale to był tylko prolog do awantur, burzenia mienia i bicia żydów na dobre w poniedziałek. I w poniedziałek jednak prowokowali żydzi i znowu Strauchler.

Awanturniczy „radnik", jak tam członków rady gminnej nazywają, spostrzegł koło 10 rano na rynku czterech „barabów", kupujących chleb. Wiedząc, że ich towarzysze przy robocie, chcąc pomścić wczorajsze guzy współbraci, zwołał żydów i wszczął awanturę, uderzając jednego z „barabów" w twarz za to, że ośmielił się twierdzić, iż chleb zły i drogi. Żydzi byli w większości, więc tłukąc kołami, orczykami, sztabami, mocno poranili trzech Mazurów; czwarty zdołał zbiedz, pobiegł do pracujących towarzyszy i zaalarmował ich przerażającym gwizdem. Jak na komendę 400, w najbliższej okolicy pracujących „barabów" wbiegło do miasteczka z rękojeściami ryskali i zaczęła się bijatyka bezmiłosierna żydów i niszczenie ich mienia. Jeden z „barabów" biegł naprzód i wskazywał pomieszkania chrześcijan. Tych nie rozbijano.

W starym ratuszu n. p. wybito wszystkie okna z wyjątkiem dwóch, w których mieszkał kancelista chrześcijanin. Masarkę Wieśniowską przeproszono grzecznie, że rozbito jej przez omyłkę szyby i obdarowano za to flaszką wina.

W ogóle „barabowie" — lubo należy surowo zganić ich czyny — okazali jednak w swem postępowaniu, że nie są to dusze zepsute. Zarówno urzędnicy sądowi, jak i funkcyonaryusze żandarmeryi potwierdzili, że nie było ani jednej kradzieży. W tym względzie „barabowie" sami siebie pilnowali. Gdy rozbijano piekarnię Herschenhauta, jeden z towarzyszy chciał sobie wziąć kilka bochenków chleba. Za ten czyn obili go towarzysze na kwaśne jabłko. Gdzieindziej wziął jeden z „barabów" zegarek, gdy inni zwrócili jego uwagę, że to kradzież, rzucił zegarek na ziemię i podeptał. Również pieniędzy nigdzie nie brali, rzucali tylko do błota.

W obec pań zachowywali się „barabowie" bardzo grzecznie. Dwie panie, wracające do domu przestraszyły się ich bandy pędzącej z świstem i krzykiem. „Barabowie" przystanęli i odezwały się głosy: „Niech się panie nie boją, my tylko żydów bijemy". Gdy żandarmi wzbraniali im przejść przez jaką uliczkę, nie opierali się, zawracali i biegli... rozbijać w innej części miasta. Gdy którego z „barabów" żandarmi chcieli zaaresztować, składał on natychmiast dłonie, aby łatwiej było je okuć. Widocznie chodziło „barabom" tylko o manifestacyę przeciwko żydom.

W czasie tych zajść nadciągnęli „barabowie" z dalszych okolic zwabieni hasłem: „naszych biją". Żandarmerya zrazu powstrzymała ich na grobli przed wielkim stawem i tam przybyły z Bóbrki komisarz Ossoliński usiłował, przemawiając spokojnie i rozważnie, nakłonić ich do spokoju. „Barabowie" wtedy postawili swoje warunki: „Niech nam dadzą Strauchlera, lub pokażą, czy uwięziony, niech „naszych" (aresztowano 6-ciu) wypuszczą i niech ani jedna jarmurka nie pokaże się na ulicy".

Komisarz Ossoliński, widząc, że uwięzionym „barabom" nie można niczego dowieść, obiecał ich puścić na wolność, oświadczył, że Strauchler jest uwięziony i zapewnił, że żydzi na ulicach pokazywać się nie będą. Tymczasem stało się, że żydzi z nabobem chodorowskim p. Weilerem na czele, zauważywszy przybycie komisyi, złożonej z radzcy namiestnictwa p. Korzeniowskiego i starosty z Bóbrki Kuryłowicza, nabrali otuchy, wylegli na miasto i w liczbie około 30 napadli na jednego „barabę", bijąc go niemiłosiernie. Wskutek tego część żandarmów z grobli musiała iść do miasta, a część pozostała nie zdołała powstrzymać „barabów", którzy z okrzykiem: „za krew i wiarę chrześcijańską", popędzili w rynek. Równocześnie przed młynem, syn pachciarza Arbeit, ciął przechodzącego w pojedynkę „barabę" St. Winiarskiego siekierą w głowę za to, że ten krzyknął na niego „czemu nie liziesz na strych, kiej baraba idzie".

Solidarność „barabów" przywykłych do siebie w pracy przez długie lata około budowy rozmaitych kolei jest dziwnie serdeczna, co w danym wypadku spowodowało tyle zniszczenia. Powiadają oni: „Kiej choćby jeden „baraba" jest na rynku, to tak jakby wszyscy byli". A jak zaciekli są na żydów, ilustruje najlepiej odpowiedź dana radzcy Korzeniowskiemu, gdy ten, wzywając do spokoju, zwracał ich uwagę, że w czasie takich zajść łatwo dostać kulą w piersi. Wtedy jakiś „baraba" odpowiedział na to zuchowato: „Taj co, jak wprzód zabiję trzech żydów, to pójdę prościutko do nieba".

Gdy zawezwani z Rohatyna dragoni koło 8 wieczorem przybyli, żandarmerya skonsygnowana z sąsiednich gmin (16 ludzi) przywróciła już spokój. O godzinie 1-szej w nocy przyszła kompania 15 p. p. ze Lwowa.

We wtorek panował już przez cały dzień niezamącony spokój, wskutek czego już rano odjechała kawalerya. Piechota pozostaje na razie aż do odwołania i patroluje po mieście.

Rannych opatrzył ogółem tamtejszy lekarz dr. Bober 26, z tych 20 żydów a 6 „barabów" i wielka liczba „barabów" nie zgłosiła się do lekarza.

Jeden żyd Wolf Stein ciężko ranny. Obecnie w aresztach śledczych pozostaje tylko prowokator zajść Strauchler i Arbeit.

Zarząd miasteczka objął na razie komisarz Ossoliński.

Żydzi wysłali telegramy do posła do Rady Państwa p. Eugeniusza Abrahamowicza, aby postarał się o zatrzymanie na zawsze wojska w Chodorowie.

Strat na razie trudno obliczyć, ale wyniosą zapewne 5 do 6000 złr. Najwięcej strat poniósł p. Laden, handlujący *en gros* jajami, wysyłający codzień całe wagony tego towaru za granicę. Zniszczono mu ogromną liczbę jaj, podobno za 800 złr. Za 10 jaj płaci się w Chodorowie 8 ct. a we Lwowie za jajo 4 centy, a oba te miasta oddalone są od siebie tylko o półtorej godziny.

W chwili, gdym przyjechał, wśród żydów w miasteczku była nowa panika. Opowiadano, że od Rohatyna idzie znowu gromada „barabów", złożona z 300 ludzi, aby to co jeszcze zostało do szczętu zburzyć. Okazało się jednak na szczęście, że ta pogłoska miała źródło jedynie w strachu. Zdaje się, że zaburzenia już się więcej nie powtórzą. *Ignacy Nikorowicz*

Zacna i skuteczna działalność.

Mieliśmy kilkakrotnie sposobność zaznajomić nieco czytelników z szlachetną pracą lwowskiego Towarzystwa opieki nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Zaznaczyliśmy już przytem, że jest to wielce ruchliwy, a bardzo pożyteczny oddział Arcybractwa Najśw. Panny Maryi Łaskawej, królowej Korony Polskiej. Dzisiaj spieszymy z podaniem do wiadomości faktu, uwydatniającego znakomite skutki pracy tej zacnej instytucyi, pragnąc, by całe społeczeństwo oceniło należycie jej doniosłość i otoczyło ją odpowiedniem poparciem.

Oto, pod opieką Towarzystwa św. Stanisława Kostki między innymi znajdował się także terminator — nazwijmy go Piotrusiem. Był to chłopak przyzwoity i grzeczny, a bardzo biedny, tak, że nie miał całego buta, ni ubrania, nie mówiąc już nic o bieliźnie. Towarzystwo więc uchwaliło Piotrusiowi sprawić trochę bielizny i dać mu lepszy przyodziewek. Aż tu nadchodzą wybory z piątej kuryi, a za nimi smutnej pamięci ekscesy uliczne. Piotruś, chłopak w gruncie dobry, lecz nierozważny, pół-dzieciak jeszcze, dał się namówić do współudziału w wybrykach i wybijał w sklepach szyby. Natychmiast dowiedzieli się o tem rówieśnicy Piotrusia, którzy należą do Tow. św. Stanisława Kostki i oświadczyli najbliższej niedzieli na zebraniu (w szkole Mickiewicza) opiekunom Oddziału, że takiego towarzysza, który wyprawia burdy uliczne, nie chcą mieć w swem gronie; zażądali więc wykluczenia go z Towarzystwa. Tak się też stało, bo światli opiekunowie dbają gorliwie o to, ażeby młodzież powierzona ich nadzorowi nie była narażaną na złe wpływy. Jednakże Piotruś wnet poznał swój błąd i prosił prezesa Oddziału, p. Żeńczaka o przyjęcie go napowrót. P. Żeńczak, który jest kierownikiem i duszą niedzielnych zebrań terminatorów, sam o tem zadecydować nie mógł, bo wyrok na Piotrusia padł od kolegów malca; kazał więc Piotrusiowi prosić i obrażonych współtowarzyszy o przebaczenie. Skruszony chłopak stanął przed kolegami i prośbę swą wyraził. Przebaczyli mu. Teraz więc zapytał ich, czy mu pozwolą przebywać w swem gronie. Na to otrzymał odpowiedź warunkową, mianowicie, że będą go tylko wtedy nadal pomiędzy sobą chętnie widzieli, jeśli przyobieca stanowczo zupełną poprawę. Dopiero gdy Piotruś zapewnienie to złożył, odzyskał znowu prawo do uczestnictwa w zebraniach i korzystania z wszelkich dobrodziejstw Towarzystwa. Oczywiście, że zarząd Towarzystwa wstrzymał się chwilowo z obdarzeniem go odzieżą i bielizną, aby dar, bezpośrednio po wybrykach, nie wyglądał na wynagrodzenie za złe postępowanie.

Dowód to, jak wzorowo prowadzą terminatorów kierownicy Stowarzyszenia i jak przystępnie a skutecznie pouczają ich o godności osobistej i o poszanowaniu cudzego mienia. Przytem zauważyliśmy wśród chłopców wielką karność i posłuszeństwo. Kierownicy wyrobili ją w terminatorach serdecznem, pełnem ojcowskiej ciepłoty i dobroci traktowaniem ich, a gdzie tego potrzeba, nieugiętą stanowczością. W ten sposób powstało wcale liczne grono katolickich terminatorów, przywiązanych szczerze do Towarzystwa, szanujących religijno-moralne, intelektualne i patryotyczne zasady, tam im wpajane, jednem słowem uznają, że zebrania niedzielne w szkole Mickiewicza przynoszą im nieocenione korzyści tak poważnej natury jak i rozrywkę swobodną, bo wśród sobie równych, a pod opieką gorąco im przychylnych osób.

Początek każdej młodej organizacyi jest trudny, a najpiękniejsze nadzieje, jeśli nie całkowicie niweczy, to przynajmniej nadweręża doświadczenie. Tak było też i z Towarzystwem św. Stanisława Kostki. Założone w chęci wszechstronnej opieki nad terminatorami, przyjmowało każdego chłopca, który się tylko wykazał pozwoleniem majstra i ojca lub opiekuna. Jednak znaleźli się chłopcy niegodziwi, którzy opiekunom swym wyrządzali dotkliwe nieprzyjemności, a tym, z którymi się bawili na zebraniach — materyalne szkody. Nic to zresztą dziwnego, bo i po warsztatach, gdzie terminatorów jest zaledwie kilku, trafiają się koledzy nieuczciwi. Ale roztropni kierownicy Towarzystwa wnet złemu położyli tamę. Oto od początku do końca zebrań niedzielnych w bramie szkoły stoi stróż, który przeprowadza kontrolę. Wpuszcza tylko chłopców, posiadających kartę wstępu, otrzymaną przy zapisie do Towarzystwa; ale na ulicę nie wypuszcza nikogo przed ukończeniem zebrania. Wszyscy rozchodzą się do domu wtedy dopiero, gdy każdy się już ubrał, to znaczy, gdy nie zginął nikomu płaszcz, czapka itp. Wspominamy o tem jedynie dlatego, by naszych majstrów zapewnić, że mogą bez obawy posyłać terminatorów do Towarzystwa. Zresztą — jak nas zapewnił p. Żeńczak — już samo ustawianie stróża w bramie podziałało tak korzystnie na chłopców, że odtąd nie ma już tych przykrych wypadków, a chociaż liczba uczęszczających na zebrania zeszczuplała nieco, to nie wielka stąd szkoda, bo ubyli tylko ci, w których złe nawyczki już głęboko się zakorzeniły. Ażeby zaś majster lub rodzina mieli dowód, że chłopak był nie gdzieindziej, tylko na zebraniu Towarzystwa, każdy terminator dostaje po skończonem zebraniu kwitek, opatrzony stampilią i wydrukowaną datą. Kto przez rok uzbiera pewną liczbę tych kwitków, otrzymuje nagrodę za gorliwe uczęszczania do Towarzystwa.

Na zebraniach panuje gwar i życie. Spracowane i wymizerowane twarze chłopców, wśród gimnastyki, w towarzystwie znajomych, ożywiają się, śmieją i cieszą; każdy wspina się na przyrządy lub skacze na wyścigi, ale bez psoty i swawoli. Na lekcyi śpiewu jest też dosyć ochotników, a wszyscy prawie słuchają swego nauczyciela p. Domiszewskiego i uczą się z zapałem religijnych i patryotycznych pieśni. Podczas nauk religijnych udzielanych przez O. Szydłowskiego T. J., panuje cisza i skupienie, a wreszcie przy wspólnym podwieczorku, który chłopcy co niedzielę dostają, znowu wesołość, życie, gwar młodociany. Znalazło się też po długich kłopotach kilku młodych ludzi dobrej woli, którzy dopomagają kierownikom w nadzorze przy ćwiczeniach gimnastycznych. Jest to już znaczną ulgą, bo przez przeszło rok cały ciężar czuwania nad około stu terminatorami spoczywał na barkach dwóch, co prawda niezmiernie gorliwych, ale tylko dwóch ludzi, pp. Żeńczaka i Górniaka. Panowie ci mają jednak i teraz dosyć zajęcia, bo chłopcy udają się do nich jak do rodziców z tysiącznemi sprawami, potrzebami i prośbami, a troskliwi ci przyjaciele pracującej młodzieży wszystkiemi siłami starają się zaradzić kłopotom, uciskającym terminatorów. Obmyślają więc jak najbardziej urozmaicony program zebrań, obdzielają ich ubraniem, dobrymi książkami, w każdą niedzielę postu rozdają małe broszurki z Ewangelią i popularnem objaśnieniem; a oprócz tego troszczą się serdecznie losem młodzieży w warsztatach, dbają o jej należyte kształcenie zawodowe, staranną opiekę i dobre obchodzenie się z nią, wreszcie wyszukują chłopcom należącym do Oddziału miejsce, jeśli który bez własnej winy zajęcie utracił; za ubogich zaś płaci Towarzystwo taksę wpisową do cechu.

Jest to więc działalność zacna i skuteczna, a tem pożyteczniejsza, że skupia się około terminatorów rzemieślniczych, a więc tych, z których wyrosną robotnicy, żywioł niestety najskłonniejszy do posłuszeństwa ajentom socyalizmu i anarchii. Towarzystwo św. Stanisława Kostki dba o to, by jego pupile wyuczali się dokładnie rzemiosła, a samo uczy ich uczciwości, sumienności w pracy, uczy kochać Boga i Ojczyznę. A robotnik, który zna dobrze swe rzemiosło, drwi sobie z nędzy i niedostatku, bo zawsze pracę znajdzie; malkontentem więc nigdy nie zostanie. Gdy mu zaś w dodatku przyświecają ideały religijne i patryotyczne, to przejdzie śmiało przez życie, wszędzie pozostawiając dobry po sobie przykład. Że takimi będą terminatorowie, należący do Towarzystwa św. Stanisława Kostki, mamy prawie pewność. A jeśli wyjdą na dzielnych, porządnych robotników i roztropnych obywateli, będzie to zasługą Towarzystwa, w szczególności jego szlachetnych kierowników.

Szczęść Boże w dalszej pracy!

Z izby sądowej

Stanisławów 4 kwietnia.
(*Murzyn przed sądem.*)

Przed kilku dniami odbyła się tu rozprawa karna przeciw murzynowi, który swemu chlebodawcy Klutzkyemu, właścicielowi menażeryi, skradł 100 zł. Murzyn przyznał się do czynu, tłómacząc się tem, że kwota ta należała mu się od Klutzkyego; a ponieważ szef jego nie chciał mu jej dobrowolnie wypłacić, skorzystał ze sposobności i sam ją sobie zabrał. Murzyna zasądzono na sześć tygodni aresztu, z czego on zresztą jest wcale zadowolony, albowiem chorując na nogę, będzie mógł wygodnie odpocząć. Włada słabo językiem polskim i czeskim, których wyuczył się podczas swych wędrówek po Galicyi i Czechach.

* * *

Berlin 2 kwietnia.
(*Specyalista od ułaskawień.*)

Ciekawy proces toczył się przed kilku dniami przed sądem hildesheimskim. Jako oskarżony stawał pokątny adwokat Pfahl, z Hanoweru, któremu prokuratorya zarzuca, iż pod pozorem uzyskania ułaskawienia dla skazanych, wyłudzał pieniądze. Przed kilku miesiącami pobił gospodarz Diers przy pomocy dwóch swoich synów sąsiada Buchholza w tak niemiłosierny sposób, iż ten stał się kaleką na całe życie, sąd zaś skazał ich na półtora roku więzienia i zapłacenie 20.000 marek odszkodowania. Skazani starali się wszelkimi sposobami uzyskać ułaskawienie, udali się więc do Pfahla, który miał opinję, że wpływami swoimi i przy pomocy brata swego, tajnego radcy w Berlinie oraz wielu innych swoich znajomych, których posiada w najwyższych sferach, udaje mu się zwykle uzyskać dla swoich klientów ułaskawienie.

Pfahl podjął się życzeniu Diersów zadość uczynić, ci zaś zobowiązali się w razie ułaskawienia wypłacić Pfahlowi 1650 marek. I stała się rzecz nadzwyczajna, pomimo bowiem niekorzystnych dla oskarżonych opinji sądu i dyrekcyi więzienia w którem odsiadywali karę, uzyskali oni zupełne ułaskawienie. Kiedy przyszło do wypłaty umówionego honoraryum Diersowie nie chcieli go wypłacić Pfahlowi, motywując odmowę tem, iż prócz niego wniósł jakiś nauczyciel do cesarza prośbę za nimi o ułaskawienie, a oni pomyślny skutek przypisują podaniu nauczyciela. Pfahl wytoczył im proces cywilny o owe 1650 marek, sąd mu pieniędzy tych jednak nietylko nie przyznał, gdyż Pfahl nie mógł przeprowadzić dowodu na możność uzyskania ułaskawienia, ale jeszcze w dodatku przekazał sprawę do prokuratoryi, która wytoczyła mu proces o zamiar wyłudzenia pieniędzy.

Świadkowie zeznawali podczas rozprawy na niekorzyść Pfahla. Od teścia jednego z Diersów wziął 300 marek pod pozorem iż potrzebuje tych pieniędzy dla pewnego wysokiego urzędnika. Rodzina Diersów zeznała zgodnie, iż Pfahl chwalił się wpływami swoimi u wysokich urzędników w Berlinie, oraz licznymi sukcesami w uzyskiwaniu ułaskawień.

W mowie swej zaznaczył prokurator, że oskarżony miał w podaniach o ułaskawienie niezwykłe szczęście, nieraz udało mu się je w takich wypadkach uzyskać, w których się ono wydawało niemożliwem. Należy więc dokładnie zbadać, jakich używa wpływów i przy czyjej pomocy uzyskiwał dotychczas pomyślny skutek na swoje podania, a to tem bardziej, że ogół może przypuszczać, iż wymiar sprawiedliwości w Prusiech nie jest takim, jakim być powinien, i że w sądownictwie pruskiem panuje przekupstwo.

Pomimo to sąd nie zgodził się na żądanie prokuratora i uwolnił Pfahla zupełnie od winy, motywując ten wyrok uwalniający brakiem dowodów na oszukańcze postępowanie i niewiarygodnością świadków. Wyrok ten wywołał ogólne zdziwienie i mnóstwo artykułów w prasie niemieckiej domagających się dokładnego zbadania i wyjaśnienia czemu należy przypisać to szczęście Pfahla, którem on się tak otwarcie chełpił.

KRONIKA.

Lwów dnia 7 kwietnia.

Odznaczenie. Dyrektor policyi krakowskiej dr. Zenon Korotkiewicz otrzymał rosyjski order św. Anny II klasy.

Mianowanie. Adjunkt sądowy w Krakowie dr. Leon Barański został zamianowany sekretarzem Rady.

Ze sfer duchownych. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Przedzielnicy ks. Mikołajowi Kołtuniakowi, gr. kat. plebanowie w Tarnawie.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Brodach na 35 posad nauczycielskich z terminem do 30 bm. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę okręgowego inspektora w Wadowicach. Termin do 25 bm.

Czeladnicy piekarscy ze Lwowa wnieśli do prezydyum magistratu memoryał o interwencyę do władzy przemysłowej w sprawie uregulowania czasu pracy, opieki przed wyzyskiem niesumiennych majstrów, ubezpieczenia na starość, tudzież odpoczynku niedzielnego. W żądaniach tych nie ma najmniejszej przesady, to też nie wątpimy, że prezydyum magistratu pomocy swej czeladnikom piekarskim nie poskąpi, a władza przemysłowa poczyni potrzebne zarządzenia.

Uprowadzenie panny Kronawetterówny. Z Wiednia dochodzi wiadomość, że młoda i nieletnia córka posła dr. Kronawettera została uprowadzoną z domu rodzicielskiego. Wskutek tego aresztowano już pewne inwiduum, podejrzane o pośrednictwo w tej sprawie.

„Pierwsze ofiary". Pewne pismo rozgłosiło, że w Canei przyszło do utarczki pomiędzy powstańcami a załogą austryacką, przyczem miało czterech żołnierzy austryackich poledz, a kilkunastu ponieść ciężkie rany. Owóż relacye urzędowe austryackiego konsulatu w Canei nie tylko o owych rzekomych ofiarach, lecz nawet o żadnej takiej potyczce nie wspominają, a przecież bawiący na miejscu jeneralny konsul, p. Pinter, wiedziałby o tem doskonale.

Pani Laudowa, najznakomitsza artystka *Narodnego divadla* w Pradze, wystąpi w pierwszych dniach maja na naszej scenie w kilku najlepszych swych rolach, a między temi w „Madame Sans-gêne", której to roli ma być artystka ta najlepszą przedstawicielką. Pani Laudowa grać będzie po czesku.

Fałszerz stampilii i oszust, Jan Więckowski, były lokaj, dostał się pod klucz aresztów miejskich w Krakowie. Więckowski fałszował świadectwa lekarskie, przedstawiające go umysłowo chorym, świadectwa nienagannej służby w charakterze oficyalisty dóbr. Między sfałszowanymi podpisami na świadectwach znajduje się także podpis dra Neussera, dyrektora zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. Całą fabrykę stampilii, dużo świadectw sfałszowanych i listów o jałmużnę pisanych po polsku, niemiecku i francusku, policya zabrała. Ten oszukańczy system przynosił Więckowskiemu znaczne dochody. Sprytny ptaszek był już karany za kradzież i oszustwo.

Z Bobowy nam piszą: Zanim błoto wyschnie i będę mógł używać spacerów po pięknej bobowskiej okolicy, oddychając prześlicznem powietrzem, którego w stolicach i za 100.000 złr. nie dostanie, biorę jeszcze za pióro, aby coś pożytecznego o tej Bobowej napisać. Może o fiołkach, które mam codzień świeże? Nie. Może o terenie naftowym w pobliskiej Stróżnej. Nie. Już o tem pisałem niedawno.

Dziś pomówimy — o koronkarstwie.

W Bobowej nie ma ani jednego domu katolickiego, w którymby nie wyrabiano ręcznych koronek, które obecnie tak powszechnie znów wchodzą w modę, po uprzykrzonych, aż do znudzenia, fabrycznych. Gdy wiosna, lato i jesień temu sprzyjają, tutejsze matki, panienki, dziewczynki szkolne, a nawet służące, siadają licznie przed swymi domami, gawędzą, śpiewają, chichocą i robią a robią zawzięcie, na odpowiednich poduszkach, z licznymi klockami, te ponętne a wszędzie poszukiwane ozdoby. Ludzie ze wszech miar godni i rzetelnie pojmujący święte obowiązki obywatelskie, jak n. p. WW. PP. Maciej Mączyński, właściciel dóbr Siedlisk i Jan Ciejka, inspektor szkolny okręgowy, od dawna już z zamiłowaniem zajmowali się i zajmują tą ważną gałęzią pięknego przemysłu w Bobowej. Chcieli go podnieść i założyć tu szkołę koronkarstwa, ale niestety, trafili na przeszkody ze strony Rady gminnej. Miejmy jednak nadzieję, że czego nie mogli dokazać przed kilku laty, tego dokażą dziś lub jutro. Robili jednak co mogli. Jednę z tutejszych dziewcząt, Antoninę Muchę, wysłali kosztem Wydziału krajowego, na naukę do szkoły koronkarskiej w Zakopanem, płacąc jej po 12 złr. przez ośm miesięcy.

Antonina Mucha, wróciwszy ztamtąd należycie przygotowana, nauczona i wydoskonalona w koronkarstwie, poinformowała o ulepszeniach i dodała gustu wszystkim Bobowiankom, a sama, do dziś dnia, z tej tylko roboty żyje i utrzymuje biedną rodzinę. Przychodzi jej to z trudem, bo ją, jak i inne robotnice, wyzyskują bardzo tak zwani „przedsiębiorcy". Za sztukę z 3 |₂ metra długą a 5 centimetrów szeroką, pięknej, niciane, ręcznej koronki, płacą im 1 złr. 20 ct. Za 4 takież koronkowe narożniki do dużej poszewki do poduszki 70 lub 80 ct. i t. p. Czyż nasze czcigodne Panie, Mateczki, Siostry zakonne, nie byłyby łaskawe używać do różnych ubrań, tak domowych, jak i kościelnych, tych koronek i zamawiać i obstalowywać je u naszych Bobowianek w miejsce belgijskich, angielskich i francuzkich?.. Wesprzyjmy to co nasze a Bóg i kraj, błogosławić nas będą.

Ukochany tutejszy nasz proboszcz ks. Antoni Mamak znakomicie pracuje nad podniesieniem poziomu moralności, dobrobytu i wyrwania z rąk żydowskich powierzonej mu parafii. Pomagajmy mu!

Dr. Franciszek Gumowski.

Jeszcze o mieszkaniach. W ciągu ostatnich lat bardzo często mówiono i pisano o mieszkaniach i ich urządzeniach. Niestety, myślano tylko o zamożnych i pisano tylko o lokalach składających się co najmniej z kilku sal, nie wspominano atoli nigdy, jak mają być urządzone mieszkania o jednym, dwóch lub trzech pokojach z kuchnią, dla ludzi średnio zamożnych.

Mieszkań takich, z wygodnym rozkładem jest we Lwowie bardzo mało. Można je odnaleźć jeszcze w dawniejszych domach—ale w nowszych kamienicach mieszczą się przeważnie w oficynach.

Brak w nich nie tylko światła, lecz i powietrza. W ostatnich czasach spekulanci budowlani urządzają pokoje o tak małych rozmiarach, że mają one wygląd cel więziennych, lub komórek. Nadomiar złego, pokoje o małej powierzchni zastawione są przedmiotami niezbędnie potrzebnymi, czem jeszcze bardziej zmniejsza się w lokalu miejsce dla ruchu osób i ścieśnia się powietrze.

A jednak łatwo zaradzić złemu. Wszak mury lwowskich domów są dość grube. W każdym pokoju i kuchni można urządzać w murze skrytki, większe lub mniejsze, zamykane i otwarte, które służyłyby za składy przedmiotów rozmaitych, a więc zastępowałyby kredensy, komody i szafy, dużo miejsca w pokojach zajmujące.

W starych domach napotyka się takie skrytki; dzisiejsi jednak pp. budowniczowie o nich zapomnieli. W Paryżu nie ma żadnego lokalu, w którym nie byłoby w ścianie rodzaju szaf; nawet kasy ogniotrwałe umieszczają w murze dla wygody lokatorów. A przecież w Paryżu mury domów są cieńsze, niż u nas.

Teraz jeszcze słów kilka o kuchniach. W nowych kamienicach budowanych przez spekulantów, są one urządzane w tak małych rozmiarach, iż nawet na ustawienie łóżka dla służącej miejsca tam nie ma. Podług zasad hygieny, kuchnia, w której sporządzane są potrawy, powinna być możliwie czysto utrzymywaną. Tymczasem w małych mieszkaniach prócz tego, że kuchnia służyć musi za sypialnię dla służącej, jest ona zarazem pralnią i zbiornikiem wszelakiej nieczystości. A dlaczego? Bo spekulanci budowlani urządzają dla lokatorów całego piętra jedno tylko i to nieogrzewane miejsce ustępowe w jednym z kątów domu, co jest wprawdzie korzystnem dla właściciela domu, lecz wielce niewygodnem i szkodliwem dla lokatorów, szczególnie w porze zimowej.

Czyż wobec tego można się dziwić, że kuchnie służą za miejsca ustępowe dla dziatwy i starszych?

Urząd budowniczy sam gorszy się tą spekulacyą budujących domy, ale nagany godna pobłażliwość skłania go do milczenia w tej sprawie.

Wobec tego byłoby pożądanem, żeby powyższą kwestyą zechciała zająć się Rada sanitarna.

W zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w I kwartale 1897 ogółem 292 wypadków. Zakład załatwił w tym czasie 292 spraw wy-

padkowych, a tytułem rent wypłacił w I kwartale 1897: ascendentom 349 złr. 43 ct.; przemijająco niezdolnym do zarobkowania 6.306 złr. 9 ct.; stale niezdolnym do zarobkowania 16.320 złr. 90 ct.; wdowom 2.912 złr. 69 ct.; sierotom 4261 złr. 58 ct. Tytułem odprawy wypłacił wdowom 795 złr. 24 ct.; tytułem kosztów pogrzebu 262 złr. a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 1.943 złr. 28 ct. Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 461 złr. 30 ct. Razem 33.612 złr. 60 ct. Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych, wpłynęło w tym czasie tytułem premii ogółem: 119.287 złr. 40½ ct.

Do szkół kadeckich z początkiem roku szkolnego 1897/8 przyjęci będą uczniowie w niżej wymienionej, przybliżonej liczbie a to: na rok I-szy szkół kadeckich w Wiedniu, Buda-Peszcie i Pradze po 100; na I. rok szkół kadeckich w Karlstadt, Königsfeld (na Morawie), Łobzowie (pod Krakowem), Hermanstacie, Tryeście, Marburgu, Liebenau (pod Gracem), Preszburgu, Innsbrucku, Temeszwarze, w Kamnitz (pod Peterwardeinem) i w prowizorycznej szkole kadeckiej w Strass (koło Marburga) po 30 do 50; na I rok szkoły kadeckiej dla artyleryi 110; na I rok szkoły kadeckiej dla pionierów 50; na I rok szkoły kadeckiej dla kawaleryi 50. Na II-gi, III-ci i IV-ty rok powyższych szkół przyjmowani będą aspiranci tylko w miarę opróżnionych miejsc.

Podania o przyjęcie wnieść należy najpóźniej do 15-go sierpnia 1897 r. wprost do komendy tej szkoły kadeckiej, do której ubiegający się, chce być przyjętym.

Katastrofa w kopalni. Z Katowic (na Szlązku pruskim) piszą pod datą 5 kwietnia:

Straszny wypadek jaki się dziś wydarzył w kopalni węgla „Jadwiga“ pod Zabrzem, pozbawił życia sześciu ludzi, a w ich liczbie głowę milionowej firmy „A. Borsig w Berlinie“ dwudziestoośmioletniego Arnolda Borsiga. Wczoraj zauważono w kopalni „Jadwiga“ ukazanie się gazów wybuchających. Ponieważ jednak ukazywały się w małej ilości, zdawało się, że łatwo będzie usunąć grożące skutkiem tego niebezpieczeństwo. W tym celu dziś rano spuścił się do kopalni p. Arnold Borsig w towarzystwie dyrektora pracowni chemicznej dr. Mazurka, dwóch chemików i dwóch sztygarów. Od godziny bawili w kopalni, gdy nagle rozległ się huk potężny wybuchu, a wkrótce potem ukazały się płomienie.

Wzięto się natychmiast do działalności ratunkowej, lecz w pierwszej chwili ratunek okazał się niemożliwym, gdyż spuszczani do kopalni ludzie mdleli od wyziewów zabójczych. Przytem aparaty ratunkowe przestały działać. Po doprowadzeniu ich do porządku, udało się nareszcie, po długich usiłowaniach, dostać do miejsca katastrofy.

Niestety, znaleziono już tylko sześć mocno zwęglonych trupów. Kopalnia dotąd płonie.

Zmarły w sposób tak tragiczny Arnold Borsig był wnukiem założyciela firmy Augusta Borsiga, który dla dostarczenia zakładom swym dostatecznej ilości materyałów surowych zakupił na Szląsku obszerne kopalnie żelaza i węgla kamiennego. Syn jego, Albert, działalność fabryk i kopalni niesłychanie rozwinął, lecz zmarł przedwcześnie, zostawiając kierownictwo interesu w rękach, przydanej wdowie, opieki nad małoletniemi dziećmi.

Przed trzema laty Arnold Borsig, doszedłszy do pełnoletności, ujął sprawy w swe ręce, a będąc wysoko wykształconym inżynierem i przytem nadzwyczaj energicznym człowiekiem, prowadził interesy świetnie, zajmując się osobiście kierunkiem fabryk i kopalni szlązkich, dających pracę 5.000 robotnikom, podczas gdy kierownictwem zakładów berlińskich zajmował się brat młodszy Ernest, obecnie głowa całej firmy. Oprócz Ernesta pozostawił zmarły drugiego brata Konrada.

Leczenie garbu. Wiadomość, że Dr. Calot przedstawił Akademii paryzkiej nowy sposób leczenia, a właściwie usuwania garbu, drogą operacyi rozbiegła się lotem błyskawicy po świecie i narobiła dużo wrzawy. Pisma ilustrowane podawały rysunki, przedstawiające obrazowo nową metodę leczenia, a rodzice, mający dzieci dotknięte tem kalectwem poczęli ostre nagabywać lekarzy, dlaczego nie stosują tej metody w praktyce? To skłoniło Dra Romana Jasińskiego do wystąpienia z fachowem wyjaśnieniem, które się pojawiło w „Gazecie lekarskiej“, a które w zupełności odparło czynione naszym lekarzom zarzuty ignorancyi, czyteż niezdolności odpowiedniego i skutecznego leczenia.

Dr. Jasiński omówiwszy w swym artykule szczegóły referatu przedstawionego przez Dra Calot'a Akademii, przystąpił do opisania przebiegu samej operacyi, który to opis w całości przytaczamy:

„Czterech pomocników ciągnie chorego za cztery kończyny, w celu rozciągnięcia kręgosłupa wzdłuż, a sam Calot wywiera potężny ucisk wprost na punkt najwięcej wystający, a więc na garb. Następuje teraz coś niesłychanego, a mianowicie rozczłonkowanie się zamków, wiążących kręgi... garb znika.

„Pokazuje się, że jest rzeczą możliwą i wykonalną złamanie kręgosłupa, rozerwanie skurczonego, pozrastanego, skostniałego nieraz więzu podłużnego, przedtrzonowego i to nie w innem nieprzewidzianem miejscu i kierunku, lecz właśnie w tym punkcie i w tym stopniu, w jakim tego pragnie silny operator“.

Jakkolwiek dr. Calot poparł swoje oświadczenie w paryzkiej Akademii przedstawieniem wyleczonych tą metodą chorych, to przecież Dr. Jasiński uważa ją jako nieprawdopodobną, niewykonalną, lub co najmniej niepomiernie szkodliwą. Dr. Jasiński zastrzega się jednak, iż zmieni z czasem swe zdanie, jeżeli osobiste studya dostarczą mu odpowiednich danych i jeżeli naocznie przekona się o wykonalności i nieszkodliwości tej przeraźliwej operacyi.

Trąd, jak to już pisaliśmy w zeszłym roku, zbliża się do nas z trzech stron: od południa z Rumunii, od zachodu z Pomorza pruskiego i od północy z Petersburga i gubernii nadbałtyckich. Wedle sprawozdania Towarzystwa estońskiego do walki z trądem, znajduje się teraz w guberniach nadbałtyckich przeszło 1000 chorych na trąd; z tych umieszczono 160 w leprozoryach (szpitalach dla trędowatych), reszta pozostała po chatach wiejskich, gdzie między zdrowymi szerzy zarazę. Wspomniane trzy leprozorya zbudowane są: pierwsze koło Rygi, drugie koło Dorpatu, a trzecie koło Mitawy. Obecnie dzienniki miejscowe poruszają tę sprawę i wzywają rząd rosyjski, ażeby budował większą ilość leprozoryów dla położenia końca tej chorobie, która — zwłaszcza wśród pospólstwa — szerzy się bardzo szybko.

Bruk z trawy. *Hamburger Fremdenblatt* donosi, że w niektórych miastach zachodniej Ameryki leżących wśród olbrzymich preryi, gdzie zatem trawa nie ma prawie żadnej wartości, tak iż nie wiedzą, co z nią począć, wpadli mieszkańcy na pomysł robienia z niej bruku. Trawę, zmięszaną ze smołą i dziegciem, prasują w kostki o 15 cm. długości i szerokości. Kostki te spajają żelaznemi sztabami i układają na ulicy. Powstaje wskutek tego bruk nadzwyczaj elastyczny i trwały, niedający żadnego pyłu, a co najważniejsza, niesprawiający żadnego hałasu przy przejeździe fur i powozów.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 3 R., w poł. + 4 R. Bar. 760. Podnosi się. Deszcz.

List poufny, żywcem przepisany z oryginału

Kochany kolego!

O córkę moją stara się bawiący chwilowo w naszem miasteczku, obywatel ziemski. Człowiek ten nie podobał mi się od pierwszego wejrzenia. Bliższe poznanie bynajmniej nie złagodziło wzbudzonego we mnie wstrętu. Cynik, próżniak, sypia do południa, bo nieraz do godziny 3-ciej w nocy namiętnie wintuje; o nikim nie mówi dobrze. Słowem, że za nic w świecie nie chciałbym go nazwać moim zięciem, ale, że podobno ma duży i niezadłużony majątek w waszej okolicy, więc do ciebie, kochany kolego, udaję się z prośbą o łaskawą informacyę, czy to prawda, ażebym z całem zaufaniem mógł mu powierzyć rękę mojej ukochanej jedynaczki.

Twój etc. i t. d.

Miła wiadomość.

Gość, do chłopca w cukierni: — Musisz dużo jadać cukierków?

Chłopiec: — Nie, proszę pana, ja tylko oblizuję.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz pierwszy „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach z powieści Savage'a, z panną Bednarzewską w roli głównej oraz pp. Cichocką, Czaplińską, pp. Woleńskim, Wostrowskim, Feldmanem, Chmielińskim, Wysockim, Kliszewskim, Ruszkowskim, Żelazowskim, Kwiecińską, Nowackim i t. d. We czwartek „Aida“, wielka opera w 5 aktach Verdiego. Występ Maryi Pawlików-Nowakowskiej, Miry Heller, Władysława Floryańskiego, Gabryela Górskiego i Juliana Jeromina. W piątek po raz 2-gi „Urzędowa żona“. W sobotę po południu dla młodzieży szkolnej „Zbójcy“, tragedya w 5 aktach Fryderyka Schillera, wieczorem o pół do 8-mej po raz ostatni w tym sezonie „Lohengrin“, wielka opera w 4 aktach Ryszarda Wagnera. Ostatni występ Władysława Floryańskiego. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 aktach R. Planqueta. Pierwszy występ Tytusa Olszewskiego, tenora, w roli Grenicheux.

Najbliższą nowością będzie komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego pt. „Bawidełko“ z panią Stachowicz w roli głównej. Następnie senzacyjna sztuka angielska pt. „Trilby“. W poniedziałek odbędzie się w teatrze staraniem młodzieży akademickiej uroczysty wieczór jako w rocznicę zgonu Juliusza Słowackiego. Program bardzo urozmaicony reżyseruje p. Roman Żelazowski.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** P. Władysław Floryański wystąpił wczoraj po raz trzeci, w roli Lohengrina. Nie ulega wątpliwości, że artysta-gość miał wczoraj arcy-trudne zadanie, gdyż chodziło nietylko o wykonanie jednej z najbardziej popisowych partyi tenorowych, lecz — chcąc odnieść większy sukces — miał przedewszystkiem do walczenia z głębokiem wrażeniem, jakie wywarł niedawno znakomity przedstawiciel partyi wagnerowskich p. Bandrowski jako Lohengrin na publiczności lwowskiej — i z świeżem jeszcze wspomnieniem tryumfów odniesionych przez tego artystę. Będzie to więc słowem najgorętszego uznania, jeżeli skonstatujemy fakt, że p. Floryański wywiązał się wczoraj świetnie z tak trudnego zadania i wyszedł z tej partyi zwycięzko. Język czeski, prawie niezrozumiały dla nas i niezawsze pięknie brzmiący, zwłaszcza w śpiewie, również nie przyczynił się do ułatwienia sytuacyi p. Floryańskiemu. Lecz głos jego, który widocznie do wszystkich ról dramatycznych świetnie się nadaje i muzykalna inteligencya w wysokim stopniu rozwinięta, a do ról wagnerowskich niezbędnie potrzebna, sprawiły, że całość, którą nam przedstawił wczoraj p. Floryański, była doskonałą w pełnem słowa tego znaczeniu. To też z każdą sceną, z każdym aktem potęgował się sukces p. Floryańskiego, a kulminacyjnym punktem było opowiadanie o Gralu i pożegnanie z Elzą w akcie ostatnim, które to ustępy odśpiewał artysta z imponującą siłą, z piękną deklamacyą i z porywającem uczuciem. Również pod względem okazałego wyglądu był p. Floryański prawdziwym Lohengrinem, a różnica, jaką dostrzegliśmy między Lohengrinem p. Bandrowskiego a wczorajszą kreacyą p. Floryańskiego polega przedewszystkiem w grze scenicznej. Lohengrin-Bandrowski to postać nadziemska, otoczona aureolą świętości i tajemnicą Grala, zaś Lohengrin-Floryański, to rycerz-oswobodziciel i kochanek Elzy. Publiczność oklaskiwała p. Floryańskiego serdecznie i wywołując go kilkakrotnie po każdym akcie. Elzę śpiewała wczoraj p. Eugenia Strassernówna. Rodzaj głosu tej artystki, o timbrze cokolwiek mezzo-sopranowym nie do wszystkich ról sopranowych się nadaje i niekoniecznie też do partyi Elzy. Mimo to, kreacya wczorajsza p. Strassernównej miała kilka chwil bardzo szczęśliwych, szczególnie w duecie. Były niemi miejsca dramatyczne, w których silne tony wysokie robiły efekt odpowiedni. Biorąc ogólnie, partya była sumiennie wystudyowana i inteligentnie przedstawiona, za co publiczność darzyła artystkę szumnemi oklaskami.

W miejsce p. Jeromina, śpiewał wczoraj króla p. Bogucki—nauczywszy się tej partyi na prędce—czysto i poprawnie. Artysta ten, tak w operetce, jak w operze, należy do najużyteczniejszych sił, ratując sytuacyę zawsze i wszędzie, gdzie tego potrzeba.

Reszta ról była w dawnej obsadzie, a duet 2-go aktu między Telramudem a Ortrudą z powodu niedyspozycyi p. Górskiego musiał być opuszczonym, ku radości niemuzykalnej części publiczności, dla której Wagnerowskie recitativa podane w takiej obfitości, nie są wcale zajmujące.

Całość przedstawienia była wczoraj bardzo chwiejna, szczególnie rażącym był z powodu niepewności akt pierwszy. Widocznie chóry zapomniały w ciągu kilku tygodni zupełnie o swojem zadaniu. Do najsłabszych chwil należał kwintet 1-go aktu, który z niewiadomych przyczyn rwał się ustawicznie.

Orkiestra wczoraj również pozostawiała nieco do życzenia, a te słowa dotyczą instrumentów dętych, które w Lohengrinie odznaczają się nieczystą intonacyą, tak n. p. motyw oskarżenia wychodzi zawsze fałszywie. Dopóki nie nastąpi reforma w tej części orkiestry, która nie posiada odpowiednich instrumentów do wydostania czystego stroju, wszelkie dobre usiłowania — widoczne u dyrekcyi celem podniesienia orkiestry — będą daremne.

F. Neuhauser

* **Adolf Dygasiński.** „Pióro.“ Powieść. Nakład księgarni Paprockiego. Warszawa, rok 1897.

Dygasiński nie od dziś jest autorem słusznie cenionym i ma niezaprzeczone zasługi w literaturze, jako nieporównany badacz psychologii zwierząt. W tym kierunku jest specyalistą i nie ma sobie równego. Nieco inaczej wszakże przedstawiają się jego powieści społeczne. Występuje on w nich jako satyryk cięty, zjadliwy, ośmieszający bez pardonu głupotę ludzką; jednocześnie atoli lekceważący zupełnie stronę artystyczną utworu. Tak przynajmniej można wnosić z jego ostatniej powieści „Pióro“. Jest to utwór zagadkowy, a postacie w nim działające podobne są raczej do widm ludzkich, aniżeli do ludzi żywych. Przyglądając się im, wydaje się nam, że mamy przed sobą osobników umysłowo i duchowo niedokończonych, chodzących na szczudłach namiętności, któremi autor dowolnie ich obdarzył. Znajdujemy więc tu uosobienia głupoty, bezczelności, kokieteryi i wszelkiego rodzaju namiętności, działające na swoją rękę i rozpierające się dowolnie w ramach powieści. Psychologii we właściwem znaczeniu tego pojęcia szukalibyśmy napróżno; jeżeli zaś ona i jest, to poza widomemi kulisami twórczości. Nieprawdopodobnym wydaje się przedewszystkiem główny bohater powieści Józef Słucki, początkujący literat. Pojechał on na wieś do swych dalekich kuzynów w celu napisania czterotomowej powieści, która ma mu otworzyć na rozcież wrota do sławy. Powieść ta nawet już została zamówioną przez jakieś pismo świeżo powstałe czy też dopiero powstać mające. Siedzi wszakże na wsi dwa lata, pisze mało, ale za to drwi i urąga wszystkiemu i wszystkim, zaczynając od pani domu, a kończąc na jej córce, ślicznej „Psyche“, jak ją w domu nazwano. Skrycie nawet w niej się kocha i wkońcu ją bałamuci, chociaż — jak się dopiero teraz dowiadujemy —jest on żonaty, ale z żoną nie żyje. Słowem bohater to niezmiernie zagadkowy, złośliwy kpiarz, libertyn i cynik.

Nieporównanym on jest naprzykład w chwili, gdy cynicznie odrzuca prośbę opuszczenia domu, którego gościnności nadużył, twierdzi bowiem, „że nic sobie nie robi z kawałka chleba i łyżki barszczu w domu krewnych i że dlatego ze wsi się nie ruszy, póki nie skończy powieści, że jest wyższy po nad takie drobiazgi, jak wymówienie gościny; dlatego pozostanie tu!“ Bohater ten wreszcie w drugiej połowie opowiadania wieś opuszcza, przybywa do Warszawy i nagle zmienia się do niepoznania: staje się uczciwym, godzi się z żoną, która stała się tymczasem sławną aktorką, kocha się w niej z zapałem pierwszej miłości, po to tylko, aby ją później porzucić nagle. Tymczasem zjawia się w Warszawie i owa „Psyche“, która opuściła męża i wstąpiła również do teatru, jako groźna rywalka jego żony. Bohater nasz znów rozgorzał do niej miłością i na oczach żony utrzymuje stosunek miłosny z jej rywalką. Katastrofa wisi w powietrzu: „Psyche“ ze Słuckim jadą do Lwowa i stają razem w hotelu, szczęśliwi, że nikt tu ich nie zna i nie śledzi, toną przeto w słodkiem upojeniu, gdy nagle drzwi się otwierają (zapomniano je widać zamknąć na klucz) i wpada Słucka. Rywalki wściekłe są jak pantery i paznogciami drapią się wzajemnie po twarzy, zdzierają ubranie, słowem sytuacya staje się arcy-niemiłą. Słucki wszakże zachowuje się biernie, nie mając odwagi stanąć w obronie jednej lub drugiej. Walka przeto trwa aż do wyczerpania, aż do ostatnich strzępów sukien, poczem Słucki niezmiernie struty wychodzi, aby już więcej nie powrócić... widok bowiem jego kochanki słodkiej, zmienionej w rozszalałą panterę, uczynił na nim przykre wrażenie: „w takiej kobiecie kochać się już więcej nie może...“ Trzeba więc z miłością się rozstać i powrócić do życia i do swej powieści, której dotąd nie skończył. Trzeba więc albo skończyć powieść, albo... życie. To ostatnie widać wydaje mu się łatwiejszem i dlatego po krótkim namyśle pali sobie w łeb. Tragiczny ten moment wszakże przychodzi tak nagle, że czytelnika wcale nie wzrusza, zamyka on przeto książkę spokojnie, nie uroniwszy ani jednej łzy nad rozczochranym bohaterem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 kwietnia.

(Z.) Jeżeliby kto chciał mieć jasne pojęcie o tem, jak bezsilnym, jak pozbawionym wszelkiego znaczenia jest nasz targ, to nabierze go najłatwiej, porównując obecne dochody z podatku giełdowego z dochodami z przed dwu lat. Dwa lata temu w zimowych miesiącach przynosił ten podatek więcej niż 50.000 zł. miesięcznie, obecnie zaś wynosił w styczniu 10.000, w lutym niespełna 10.000. a w marcu zaledwie 7.000 zł. Oto do takiej roli małego kramiku zeszedł nasz targ pieniężny w porównaniu do innych giełd.

Dziś mimo korzystnych wpływów, jakim było niewątpliwie zażegnanie przesilenia gabinetowego i wielce pokojowy artykuł dziennika „Journal de St. Petersbourg“, widzimy znów zniżkę. O wojnie mówiono dziś dużo na giełdzie, szeptano sobie na ucho, że Grecya już postanowiła wypowiedzieć wojnę Turcyi. Później zaprzeczono tej pogłosce. Kurs Statsbanów obniżył się dotkliwie, kursowała bowiem pogłoska, że dywidenda akcyi tej kolei może nawet nie wyniesie 30 franków. Kurs rent natomiast podniósł się cokolwiek.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 345·75, węgierskie 382·— Anglobanki 150·50, Uniony 279·—, Bankvereiny 248·25, Länderbanki 225·—, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 286·—, Elbethale 260·50, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·80, austryacka złota 122·70, austr. renta wal. kor. 100·60, węgierska złota 121·75, węgierska renta wal. kor. 99·10, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51—, marki 11·72, ruble 1·26½.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 5 kwietnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1007, węgierskich 3445 i niemieckich 638, razem 5090 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 27 do 29, dobre ciężkie 30 do 32, osobliwe prima 33 do 34, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 18 do 28 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 6 kwietnia.

Z powodu ciągłych deszczów, zasiewy wiosenne opóźniają się, lecz oziminy wyglądają dotychczas dosyć ładnie. Nie ma zatem żadnych danych, któreby na ożywienie handlu zbożem wpłynąć mogły i dlatego odbyt jak był, tak jest ograniczony, a ceny od dłuższego czasu prawie żadnym nie ulegają zmianom.

Płacono: pszenicę białą 7·95—8·30, czerwoną 7·85—8·20, żółtą 7·85—8·20; żyto 6·35 do 6·70, jęczmień browarny 6.00—6·75, na paszę 5·30—5·80, owies 6·50—7·00, rzepak —.— do —.—, konicz czerwony 30.— do 50.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **„Wiener Ztg.“** ogłasza udzielenie koncesyi na budowę kolei lokalnej Trzebinia-Skawce.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 7 kwietnia. (Rada państwa). Na wczorajszem posiedzeniu złożyło kilkudziesięciu posłów ślubowanie poselskie. Znany Schönerer zamiast po odczytaniu roty ślubowania, odpowiedzieć krótko „przyrzekam“ — jak przepisuje regulamin — powiedział: „przyrzekam bronić praw narodu niemieckiego w Austryi“. — Wywołało to śmiech ogólny w Izbie. — Następnie zausznik Schönerera, dziennikarz Wolf zażądał głosu celem postawienia nagłego wniosku.

Przewodniczący p. Proskowetz oświadczył jednak, że najprzód musi być dokonany wybór prezydyum. Wolf zaczął się zżymać, kląć, bić pięścią w pulpit, jednem słowem zachowywał się tak nieprzyzwoicie, że wywołało to powszechne oburzenie. Gdy się uciszyło, przystąpiono do wyboru prezydenta i dwóch wiceprezydentów. Prezydentem Izby wybrano Dra Kathreina 258 głosami, pierwszym wiceprezydentem Dawida Abrahamowicza taką samą liczbą głosów, drugim wiceprezydentem młodoczecha Kramarza 233 głosami.

Wybrani podziękowali za wybór, poczem pp. Jaworski i Nitsche postawili dwa nagłe wnioski o wysłanie adresu do tronu, będącego odpowiedzią na mowę tronową.

Wnioski te motywowali krótko pp. Jaworski i Nitsche, a poparł je ks. Lichtenstein. Natomiast p. Steinwender sprzeciwił się im, gdyż jego zdaniem szkoda czasu na debatę adresową. Izba olbrzymią większością uchwaliła wybrać komisyę z 48 członków i polecić jej ułożenie projektu adresu.

Następnie odczytano cały szereg nagłych wniosków i interpelacyi.

P. Eugeniusz Abrahamowicz wniósł imieniem Koła polskiego interpelacyę w sprawie zaburzeń w Chodorowie, żądając, aby pozostawiono w tem miasteczku załogę wojskową przez czas trwania budowy kolei do Podwysokiego.

P. Piniński postawił wniosek o przyznanie ulg należytościowych przy pertraktacyach o drobne spadki włościańskie, p. Dobernig o zniesienie stempla dziennikarskiego, p. Kindermann o zniesienie cła od nafty i kawy, p. Schönerer o wydanie ustawy przeciw nadużywaniu ambony do agitacyi politycznych, socyaliści zaś postawili wniosek o zaprowadzenie powszechnego, bezpośredniego prawa głosowania. Między interpelacyami znajduje się także interpelacya p. Barwińskiego z powodu zajść przy wyborach w Galicyi i ks. Taniaczkiewicza z powodu postępowania władz względem ruskiego duchowieństwa i p. Hoffmana z powodu wysłania wojsk austryackich na Kretę.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i zamknięto posiedzenie. Następne odbędzie się dziś o 12 w południe. Na porządku dziennym znajduje się wybór komisyi dla nietykalności poselskiej, legitymacyjnej, petycyjnej i komisyi dla zbadania sprawy posła Szajera. Do tej ostatniej komisyi desygnowało Koło polskie pp. Dulębę, Piętaka i Pinińskiego. — Na sekretarzy izby powołano z Koła polskiego pp. Dulębę i Merunowicza.

Niemcy postawią na dzisiejszym posiedzeniu nagły wniosek przeciw rozporządzeniu językowemu, w którym oświadczają, że rozporządzeniu temu brak wszelkiej podstawy prawnej, że ono nie odpowiada istotnym, praktycznym potrzebom mieszkańców Czech, upokarza Niemców w Czechach, wyrządza im wielką krzywdę i może wywołać wśród nich największe rozgoryczenie. Rozporządzenie to usuwa na długie lata możność porozumienia się obu narodów, zamieszkujących Czechy, a ponieważ nadto wydane zostało bez zgody Niemców, przeto żądają wnioskodawcy, aby izba wezwała rząd o bezzwłoczne cofnięcie tego rozporządzenia.

Wiedeń 7 kwietnia. Wczorajsze głosowanie nad wyborem prezydyum i nad wnioskiem o uchwalenie adresu do tronu jest poniekąd wskazówką, że bez inicyatywy rządu wytwarza się w Izbie większość, złożona z Koła polskiego, młodoczechów, konserwatywnej szlachty czeskiej, słowiańsko-chrześcijańskiego związku, centrum, stronnictwa Dipaulego i Rumunów. Koło polskie powzięło jednomyślnie uchwałę, którą upoważniło swą komisyę parlamentarną do zawiązania z wymienionymi wyżej klubami prowizorycznej wspólnej komisyi parlamentarnej. Zarazem jednak podniosło Koło, że uważa przystąpienie frakcyi wiernokonstytucyjnej większej własności do większości za wskazane i oświadczyło gotowość rokowania z tym klubem celem zorganizowania tej większości parlamentarnej.

Zacytowana powyżej większość bez klubu wiernokonstytucyjnej większej własności liczyłaby 226 posłów.

Z komunikatu wydanego przez klub wiernokonstytucyjnej większej własności okazuje się, że frakcya ta nie zwiąże się z ową większością, ale też z drugiej strony nie zajmie stanowiska wręcz opozycyjnego. Tak samo postąpi także część liberalnych posłów, nie należących do kuryi wielkiej własności, czego dowodem fakt, że w ukonstytuowaniu się niemieckiego klubu postępowego wzięło wczoraj udział tylko 31 posłów, a zatem kilkunastu trzyma się na uboczu.

W komunikacie, wydanym wczoraj, wskazuje klub liberalnej większej własności na usiłowania przedsięwzięte celem utworzenia większości złożonej z żywiołów umiarkowanych i zaznacza, że rząd na razie zrezygnował z utworzenia stałej większości, atoli zdaje się, że siłą okoliczności tworzy się w Izbie taka większość, do której liberalna wielka własność absolutnie wstąpić nie może. W obec tego zachowuje sobie liberalna wielka własność swobodę działania i w myśl swego programu postępować będzie samodzielnie, mając jednak zawsze na uwadze obowiązki swe względem państwa.

Wiedeń 7 kwietnia. Niemiecka partya postępowa ukonstytuowała się wczoraj. Do prezydyum wybrano pp. Nitschego, Fergalta i Grosa Nitsche zrezygnował jednak, to też na jego miejsce powołano p. Funkego.

Wiedeń 7 kwietnia. Pogrzeb Brahmsa był wspaniałą manifestacyą na cześć tego znakomitego kompozytora Nad grobem wypowiedziano kilka mów żałobnych, a wieńców nadesłano tyle, że zaledwie mogły się pomieścić na sześciu wozach.

Karolina Wolter, znakomita artystka Burgteatru, zachorowała niebezpiecznie.

Konstantynopol 7 kwietnia. Ambasadorowie wręczyli wczoraj ministrowi spraw zagranicznych notę, w której wskazują na niebezpieczeństwa grożące pokojowi skutkiem tego, że na granicy stanęły przeciw sobie wojska greckie i tureckie i zwracają uwagę na to, że cała odpowiedzialność spadnie na tę stronę, która pierwsza rozpocznie kroki zaczepne i że mocarstwa bez względu na to, jaki będzie rezultat walki, nie pozwolą napastnikowi odnieść najmniejszej korzyści.

Taką samą notę wręczono wczoraj także rządowi greckiemu w Atenach.

Turecki minister spraw zagranicznych oświadczył ambasadorom, że ma nadzieję, iż nota ta zrobi wrażenie w Atenach.

Wiadomości z nad granicy są zupełnie zadowalniające.

Ateny 7 kwietnia. Wczoraj jako w rocznicę ogłoszenia niepodległości Grecyi, odprawiono solenne „Te Deum“ w katerze, na którem był król z całą rodziną i ciało dyplomatyczne. Miasto przystrojono flagami i złożono wieńce na pomnikach bohaterów walk o niepodległość.

Przed uniwersytetem wygłoszono mowy patryotyczne. Tłumy przeciągając ulicami wznosiły okrzyki: „Niech żyje wojna!“, „Niech żyje Kreta!“, „Niech żyje król!“.

Po południu odbył się wielki mityng ludowy, na którym uchwalono protest przeciw postępowaniu mocarstw i pochwalono dotychczasową akcyę rządu greckiego. Deputacya wiecowników udała się do króla i zawiadomiła go o powziętych uchwałach. W mieście panował przez cały dzień ruch nadzwyczajny. Gmachy poselstw przystrojono flagami z wyjątkiem poselstwa niemieckiego, austryackiego i tureckiego.

Rzym 7 kwietnia. Do „Ajencyi Stefaniego“ donoszą z Londynu, że admirałowie porozumieli się już co do tego, w jaki sposób przeprowadzić mają blokadę portu Pireusu. Elaborat wypracowany przez nich badają właśnie gabinety europejskie.

Oprócz Anglii i Rosyi postanowiła także Francya wysłać nowy oddział wojska na Kretę.

Konstantynopol 7 kwietnia. Ambasadorowie otrzymali polecenie porozumieć się co do nominacyi tymczasowego wojskowego gubernatora Krety. — Austro-Węgry zaproponowały na to stanowisko włoskiego admirała Canevaro, ale Francya nie chce się na to zgodzić. Wobec tego prosił Canevaro, aby go odwołano, a komu innemu powierzono dowództwo nad włoską eskadrą. Rząd włoski odpowiedział mu, że gdy będzie ogłoszona blokada Grecyi, wówczas może prosić o pozwolenie powrotu do Włoch.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 7 kwietnia. Br. Dębińska z familią z Lubaczowa. A. Bayer, L. Bayer, K. Last i J. Pineles z Rumunii. B. Goldberg z Wiednia. N. Baum z Rzeszowa. A. Rayvich z Fiumy. N. Nikrosz z Chorkówki. J. Uziębło z Krakowa. H. Kapelusz z Starych Brodów. Dr. J. Chodacki z N. Sącza. N. Landau z Żółkwi. T. Glückstern z Czerniowiec. J. Liebermann z Drohobycza. P. Klimczykowie z Krynicy. W. Strohschneider z Doliny.

HOTEL FRANCUSKI

w nowym zarządzie (F. C. PROKSCH), zupełnie odnowiony.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 kwietnia. Hr. Rostworowski z Hrehorowa. W. Marmoross z Karowa. F. Ożarowski z Strzałek. Z. Younga z Lipowiec. J. Liskowicz z Sokala. C. Puschner z Klösterle. W. Ebert z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 7 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k 216. — do 219.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 285 — do 288.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 392 — do 402 —. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 190.— do 202.—· Tow budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96 70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat 97.50 do 98 20. Tow kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·60 do 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.— do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102.70 Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do — —, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98.10, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.50 do 9.60. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

Wiedeń 6 kwietnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 349.50, węgierskie akcye kredytowe 386·00, anglobanku 151·50, związku bankow. 249·25, unionbanku 281·00, länderbanku 227·50, kolei państwowych 337·00, lombardów 78·50, kolei nadłabskiej 262.50, akcye tytoniowe 129·00, rima 230·50, alpiny 80·25, renta majowa 101·10, renta koronowa węgierska 99·20, losy tureckie 43.60, marki 58·65, ruble 126·75.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego Spółka Hotel Zoria. Zarządca W. Hodak.